



Łukasz Fildes. „Wenecyanki”.

Z powrotem.^{*)}

Wiedzieć, co słuszne, chcieć, co dobre.



Wicie jest równowagą idealną dwójga przeciwieństw, stałością ciągłego wahania. Dwie szale w obszarach czasu i przestrzeni, szala *dobrego* i szala *złego*, szala *zasługi* i szala *winy*, stanowią o jego treści wieczystej. Szale te w ciągłym ruchu — i nie masz w nich pokoju na chwilę; pokój — pojęcie, poza życiem roszczone.

Przechylenie się jednej szali budzi odwet drugiej — i tak bez końca w łańcuchu nieskończonym. Ta jest logika światów i *prawo wagi*, twarde, niezachwiane, jak samo życie. I ta jest sprawiedliwość szczęśliwa.

Gdy w pewnym czasie i w pewnym obszarze szala życia idzie ku dołowi, nie rozdzierajcie szat, kapłani doczesności, nie łamcie rąk nad narodem w samolubnym popisie wyrokującej próżności. Mężom rozumieć przystoi — i świecić. Wasze wyroki i wasze skazywania są świadectwem waszego na szali ciemnej spadku pozostania. Świat jednak przeto nie runie, ani się, jak mniemacie, po pochyłości nie stacza: w dziejach wszechświata staje się jedno prawo równej wagi — i słusność odbiera swe prawa. Szala opuszczona wzbija drugą — w innym obszarze czasu i przestrzeni. Wahanie trwa dalej — i poziom ciągle się wznosi. Wola ludzka tu rządzi. Dobra wola tu szalę podbija. Nic się jej oprzeć nie zdoła, gdy wie, co słuszne, i godzi w to, co dobre. Bo dobra wola ludzka — to wola Boża, która światem rządzi.

Ztąd płyną wskazania dla narodu. Gdy naród w upadku, od niego tylko zależy wzbicie szali swych losów. Nikt go nie odrodzi, jak nikt go zgubić nie może, jeżeli sam nie pada — i zguby swej nie stworzy. Świat nie jest przypadkiem, ani dzieje rabunkiem, lecz zarządzeniem ładu i słusności, a ludzie — słusności tej liczbami. Lecz naród, który upadł i powstać pragnie, winien w głębi sumienia, upadkiem nie rażonego, i w dobrej woli najlepszej odnaleźć światła przewodnie: wiedzieć, co słuszne, i chcieć, co dobre — i strzedz się nad wszystko obłądnej, odurza-

jącej próżności, samolubstwa i osłon gnuśliwych uroszczonej niesłusznie ofiary. Precz z szatą jasełkową i „wybraństwem“ narodu, które z pychy obłądnej czerpie pokarm doczesności dla lekkomyślnych nasyceń próżności narodowej, pierwszego pierścienia kruchości, pierwszego sporządcy niemocy! Wszystkie narody są wybrane i wszystkie są bratnie, do współpracy przeznaczone, do celów wspólnego dnia Zgody!

Naród, który stracił swe mienie, nie jest — o, pycho sycąca! — wybranym, ani — o, kłamie niefrasowny! — najlepszym, lecz jest *nieszczęśliwym*, mniejszym w łańcuchu, uboższym w radzie, uboższym *własnowolnie*. To winien czuć naczelnie, w cierpliwość trudów się zbrojąc. *Naród ten cierpi słusznie*: to pierwszy postulat sumienia odradzającego się, jak miłość i pokora — pierwsze orędzie człowieka wiecznego, który w życiu trwa i życiu przewodzi! Naród ten winien nie w pysze obłądnej (której jedno ból chyba da smutne usprawiedliwienie), nie w wołaniu samochwalczem kazać narodom rozwiązywać sobie rzemienie u nóg, zwąc siebie klejnotem pośród targowiska, lecz, jak mąż prawy i bólem godny a sprawiedliwy, któremu nigdy nie dość w dobrem uległości, z prostotą wielką, z wielkością skrucy, uderzyć się w pierś przemocnie i rzec od posad wstrząśnionego sumienia:

„Moja, moja wielka wina!“

Ztąd płynie światło odrodzce narodu, ztąd się poczyną ruch szali zasługi, odtąd dojrzałość godziwa.

Ten punkt zgodzenia się opatrnościowego jest punktem rocznym ruchu dwójga szal życia. Za nim idzie wola odrodzca narodu.

* *

Powieść, którą zacytowałem w tytule, a która świeżo ukazała się w druku, ma — dla mnie przynajmniej — jak żadna inna, szczęśliwe znamiona odradzającego się ducha społecznego. Jest ona jakby tym punktem zwrotnym, od którego zaczyna się ruch *szali zasługi* narodu. Jest przeciwwagą nurtujących dziś ustrój społeczny ciemnych żywiołów, wygłoszeń wiary ciemnej, przywództwa żądzy wielorakiej, — wielką skrucą duszy i odnalezieniem światła wybawczego. Jeżeli słusznym jest, że utwór literacki jest odbiciem prądów spółbieżących i duszy zbiorowej, — a słusznym jest,

oczywiście, o ile utwór jest wartością obejmującą, a autor czułym receptorem pewnych ruchów zbiorowych, głową nad tłum wyrastającym, co w tym razie nie ulega wątpliwości, — to w niniejszej powieści, jak w żadnej innej, zawarta rezolucja wielkiego duchowego porządku, potrzeby wiary, namacalnych dowodów jej przyrodzonej, albo raczej nadprzyrodzonej istności, odmiany szczęśliwej pod wpływem chrześcijańskich czynników prawdy oświecającej, pokory budującej.

Bohaterem nie uludnym powieści jest dusza ludzka w zeknięciu z życiem, — dusza, błądząca w ciemności, lecz zachowująca jeszcze światełko dobrej woli, duchowy wątek łączności z życiem, który daje jej możność odnalezienia i powrotu do tego, co, spacone fałszywą doktryną, lekkomyślnym obyczajem, fatalnością plenioną, odłogiem i chwastem leżało, wołając o swoją uprawę.

Dusza ta szuka prawdy, szuka szczęścia, szuka Boga — i jest w stosunku do życia na tej drodze rzetelną i istotną: jest z niem, by tak rzec, oko w oko. I ta właśnie rzetelność i istotność duszy poszukującej, zaród jednoznaczny z całym celem życia istotnego, nieodslonionego, sam o swą pełnię wołający, stanowi słusznym o całym skarbie znalezienia. Bowiem szukanie rzetelne jest zasiewem przyszłych plonów znalazczych, — jest już odnalezieniem.

„Jeżeliś mnie szukał, to znaczy, żeś mnie już był znalazł.“

I oto, jak autor od lica rzekomego bohatera-pamiętnikarza, opisawszy ten moment zwrotny, *moment Łaski Bożej*, jaki się w głębościach duszy dokonał po długiej pracy bolesnej, po krwawych próbach i wahanach, moment umocowany, tem stwierdzający swoją wagę wszechistną, przyrodą, że żywego ruchu jego już nigdy bez utraty razem szczęśliwości odrzucić nie można, przemawia do bliźnich swoich od głębi poruszonej:

„Jednak z całą głębią przekonania powiadam do tych, co są równie nieszczęśliwi, jak ja tak długo byłem, którym ciemności dostawiały się aż do głębi serca; których niesprawiedliwość w świecie, pycha, niby purpurą, odziana, gniewa i gnębi; których zło rozlane wszędzie niecierpliwi i boli, a którzy czują, że niesprawiedliwością nie zadusić, ani złą złą nie wygnać:

„*Wołajcie a usłyszycie was! Pułkajcie a będzie wam otworzone!*“

To jedno tylko, doprawdy, mają do zrobienia; wszelki inny wy-

*) Wincenty Kosiakiewicz. Z powrotem. Pamiętnik współczesnego człowieka. Warszawa. 1908.

ból jest głupstwem i widoczną, oczywistą szkodą.“

Wyrazy te świecą, jak żywa krew serca.

A oto dowód logiczny, niezbity dla prawdy wiary błogosławionej:

„I co może mnie lepiej, bardziej, oczywiście przekonywać o tem—od tej zgodności duszy z prawdą, co wyraz swój odnajduje w tem uczuciu szczęścia, jakiego jestem pełen? Jeżeli pewna idea tak całkowicie, tak wyłącznie, tak niemal bez reszty, zaspakaja i uspakaja duszę, to czyż nie należyżąd wnieść niezawodnie, że ta idea stworzoną została dla duszy, a dusza dla tej idei? że razem stanowią całość, i jedność, i komplet?“

Wyrazy te świecą, jak światło rozumu.

Powieść ta wogóle jest czemś więcej, niż powieścią, będąc razem powieścią, t. j. utworem kunsztownym: jest żywym, drgającym całą żywą i gorącą szczerością, wzruszonym dokumentem duszy ludzkiej, obnażeniem jej nurtu szlachetnego, jej spowiedzią powszechną, spowiedzią z rzeczy najgłębszych, zadań najważniejszych, ku przewodnictwu duchowemu, otusze tych, co z dobrą wolą szukają.

Nie trzeba być krytykiem sportrzegawczym, by tę drgającą duszę żywą wyczuć wprost pod uwagę od pierwszych kart powieści. Tu nie chodzi o rzeczy urojone, mniej lub więcej prawdziwe, życie otwarzające, tu chodzi o rzecz *serjo*: o życie ludzkie, życie bezpośrednie, drgające,—o jego szczęście i o jego rzetelność.

Tu nie chodzi o marę wyobraźni, choćby życiem wypełnioną, ani wreszcie o żywy ból, i próbę, i pasowanie się *autorskie*, tu chodzi o żywy ból, i próbę, i pasowanie się *ludzkie*, w stosunku nie do celów artystycznych, lecz wyższych, poważniejszych: do celów życia słusznego.

Człowiek tu pokrywa autora, sam będąc autorem siebie samego.

I tylko to *samoautorstwo*, ta sprawa pilna duszy, ta sprawa *własna*, paląca, w każdym drgnieniu o życie hacząca, sprawa *życia* i *śmierci*, mogła dać powieści tę odrębność szacowną, tę powagę korną, głęboką, ten szmer ducha gorliwy, który z niej czyni dokument—ponad kreacje uludne.

Powieść ta jest życiem.

Dusza taposzkuje światła nie—jak prostak przygodny, samobytny, lecz jak wartość społeczna całkiem ukształcona, zasobna w zdobycze wiedzy ludzkiej, w arsenał argu-

mentów, w ostrza analizy, tarcze niedowierzań, w metody badania, w cały dorobek kultury filozoficznej, w cały sceptycyzm wieku, prawie że zrosły z umysłem współczesnym.

O ile docieczenie prawdy odezwanej, wiary zaziemskiej, w takim rynsztunku trudniejsze, o tyle umocowanie jej na tych posadach pewniejsze, tryumf pełniejszy, polecenie—niemylnie i autorytet niezawodny.

Zresztą—prawda ta spływa samoistnie, — w porachunku tedy zostaje tylko dobra wola i trudy szukania. Cała jednak ta droga bolesna, stanowiąc o wartości filozoficznej szukania, o dowodach niezbitych wszechwagi wiary, stwierdza tem samem raz jeszcze, że wiara i wiedza, z jednego wyszedłszy, w jednym też się łączą, że się nie wyłączają wzajem,—i że jeżeli ten, co *wie*, nie *wierzy*, to tylko dla tego, że jeszcze *wie* za mało. Bo wiara jest tem dla duszy, czem wiedza dla zmysłów i rozumu: jest także wiedzą i pewnością, tylko w sferze wyższej istoty ludzkiej, w sferze nadzmysłowej,—i trzeba ją lub mieć—lub dojść do niej życiem.

Przez jakie błądzą szlaki ta biedna dusza błądząca nie zmierza, jakich dróg się nie ima w tym swoim własnorzadnym pościgu! Od grubej oblepy ma'eryalizmu—do pajęczych osnuć idealizmu filozoficznego: psychologizmu i fenomenalizmu samoułudnego, od sceptycyzmu i swego *punktu martwego* aż do drgnięć pierwszej nadziei i kultury tej nadziei,—od Renana—po przez Pascala—aż do św. Augustyna: ile wahań, pochwyciń, porzuceń, bólu, zawodu, gorczy, męki, utrapień! Aż wreszcie wiara sama przychodzi. A potem—jej ciało, religia, most, z jednej strony — do Boga, z drugiej — do ludzi, by życia całości dokonać.

Dla swej ścisłości badania, zastosowanego do życia i praw moralnych, powieść Kosiakiewicza jest pierwszą u nas powieścią filozoficzną.

Nie poruszamy na tem miejscu ani wartości artystycznej powieści, ani jej osnowy wewnętrznej, otoczenia tej duszy i łączności jej z życiem, a głównie czynnika kobiecego, tego odpowiednika duszy przedradzającej się — od żądzy aż do ofiary, od kochania—aż do miłości, który ma w powieści świetne rysy i świetne ustanowienie logiczne i psychologiczne: na innem miejscu zalety te będą zapewne ujawnione. Tu zaznaczyliśmy jedynie doniosłość

społeczną powieści, jej twórczą niezwykłość, jej stanowisko przewodnie wśród prądów fali dzisiejszej.

Raz jeszcze zsumujmy konkluzje.

Wiara jest treścią życia ludzi i narodów. Bez wiary żaden naród istnieć nie może. Jest ona tak potrzebną dla duszy, jak powietrze dla płuc. Bez wiary dusi się naród i przestaje istnieć. Jest ona życiem miłości, jest karmią nadziei, jest rzeczywistością zachwytu. Jest ona stwierdzeniem ciągłości życia, Rozumu Najwyższego, stwierdzeniem życia i tchnienia.

Ciałem dla wiary jest religia. Czem ciało dla duszy, tem religia dla wiary,—jej osnową, pośrednictwem widzialnego z Niewidzialnym, wierzeniem. Jak dusza w ciele, tak wiara w religii się łączy. Jest cementem gmachu ludzkiego. Pierwszem zrzeszeniem ludzi w drgnieniach uczuć braterstwa.

W chrześcijańskiej religii zwie się to Kościołem. Wszystkie religie były słuszne, lecz chrześcijańska jest *żywa*,—jest *drogą* i *życiem*,—i jedna tylko zbawia, i jedna jest wcieleciem Boga na ziemi. Lecz to jest—tajemnica, którą tylko dobra wola najcichsza i pokora wierząca osiąga.

Naród polski—wierzący. Wierzą miliony. I miliony spaja cement religii. I tem naród żywie.

Tak jest u podstaw gmachu. Górne warstwy narodu, t. zw. inteligencya, podlega wahanom, podmuchom. Najlepsi wierzą. Wierzą prawdziwie oświeceni. Pół oświeceni błądzą.

Czasy dzisiejsze są czasem żywszej wymiany, żywszem drganiem obu szal życia. Szala winy powoduje szalę zasługi. Powieść Kosiakiewicza jest szczęśliwem tego prawa stwierdzeniem.

Józef Jankowski.





Zdzisław Suchodolski. „Stare i nowe życie”.

Malarz skupienia.

Zdzisław Suchodolski.

(Ur. w Rzymie 1835 r., zmarł w Monachium 28 lutego 1908 r.)

Syn Januarego, bardzo w swoim czasie znanego batalisty. Artysta wybitny, oryginalny, człowiek zacny, skromny, miłujący spokój nadewszystko, czemu też przypisać należy, że w kraju prawie nieznan.



Zdzisław Suchodolski, autor portretu w stroju wschodnim.

Na świat przyszedł w Rzymie 1835, gdzie rodzice jego chwilowo przebywali. Ojciec Januarego, będąc uczniem Verneta, często w Rzymie przesiadywał. Lata młode spędził na ustawicznych pielgrzymkach, z Krakowa do Berlina, to znów do Francji, Paryża, Brukseli; nareszcie, ukończywszy studia, we Włoszech osiadł na czas długi i tam przeważnie w Ana-Capri powstały jego najlepsze obrazy, z których głównym i najwybitniejszym dziełem jest „Pogrzeb mnicha”; rzecz doskonała i przed 30 laty dużym i słusznym ciesząca się uznaniem. W majestatycznym, piniami porośłym pejzażu, ciągnie olbrzymi korowód czarnych mnichów, wybornie uchwycony moment przyrody, zgodność nastroju ludzi z obrazu wrażenie ponurej, groźnej powagi, — dramatycznej i silnej.

Gdyby Suchodolski żadnych więcej prac nie pozostawił prócz tej jednej, jużby w sztuce naszej zasługiwał na pamięć dłuższą. Inne jego dzieła, jak: *Marzenie*, *Noc święta*, *Obie staruszki*, *Praetki*, są dziełami wytrawnego malarza i dystyngowanego artysty człowieka, gdyż zmarły był artystą wyjątkowej zgoła natury, łączący wysokie wykształcenie z wdziękiem człowieka najlepszego towarzystwa, łagodności i zacności nieporównanej.

Miarą wartości duchowej zgasłego malarza niech posłuży za przykład fakt następujący:

Sam niezamożny, z funduszków, własnym trudem mozolnie zebranych, wyznaczył niedyś Towarzystwu Zachęty 3000 rubli na stałe wsparcia dla potrzebujących

artystów. Legat zdawien był czynny i służył swemu celowi — bez reklamy, bez uznania ogółu, bez kadzideł, tak stałe towarzyszących „czynom społecznym” — znacznie mniejszego znaczenia!

Wieluż podobnych liczymy wśród siebie?

Ostatnie dwadzieścia parę lat swego życia spędził na przemian w Warszawie i Monachium. W Warszawie za pracę, jakie wykonał, otrzymał państwowy tytuł profesora.

Posiadając w Monachium znaną pracownię malarską, z której wychodziły całe szeregi dobrze ze sztuką obeznaných uczniów, lata ostatnie swego życia dzielił między malarstwo twórcze, malując szeregi znanych z Gaspalastu obrazów, to znów zapelniał je pedagogią artystyczną, zgoła wyjątkowego znaczenia i wartości.

Władysław Wankie.

Akropolis.

St. Wyspiańskiego fantazyja architektoniczna o Wawelu.

Godne wielkiego artysty marzenie: jak mogłoby wyglądać wzgórze wawelskie po wielu i wielu latach, po upływie całych pokoleń, gdy wśród innych warunków polska myśl twórcza będzie mogła swobodnie kształtować jego wygląd?

W ten świat słoneczny wybiegł duch Wyspiańskiego.

Było to w jesieni r. 1904, w parę tygodni od przejścia zamku królewskiego na Wawelu na własność kraju. Ta długo wyczekiwana, serdecznie upragniona chwila odbiła się radosnym echem w duszy każdego polaka. Jakże głęboko musiał ją odczuć ten, który, jak mało kto drugi, przyłgał całą siłą swojej wielkiej miłości do świętych murów wawelskich, w którego wizjach twórczych snują się one, powracając raz po raz w „Akropolis”, w „Bolesławie”, w „Weselu” i „Wyzwoleniu”, który wspanialsze swe poematy-witracze poczynił z myślą o wawelskiej katedrze!

Odnowienie zamku królewskiego wchodziło na porządek dzienny. Było

ono głównym pragnieniem narodu i miało wypełnić długi lat szereg. Ale wiadomym było, że na zamku nie może się skończyć. Na wzgórzu wawelskim powstał w ciągu ubiegłego stulecia cały kompleks budynków wojskowych, które razem wzięte wraz z zamkiem, tworzą tę charakterystyczną sylwetę królewskiej góry, do jakiej oko nasze od dzieciństwa przywykło. Budynki te będą również opróżnione. Na dalszym, zapewne na bardzo dalekim planie wyłania się kwestya: co począć z temi budynkami? Zburzyć je, czy przekształcić? Przeinaczyć dzisiejsze kontury całości, czy zachować je takimi, jakimi je losy uczyniły bez udziału naszej woli?

Sprawa nie była „aktualną” w znaczeniu pospolitem, nie była aktualną dla kraju, dla architekta — technika, nawet dla opinii. Lecz aktualną stała się od pierwszej chwili dla tych, których z natury rzeczy nie obowiązują materialne przemijające względy, dla artystów-marzycieli, dla tych, którzy wyrażają najwyższe wzloty narodowej wyobraźni.

Aktualną stała się dla potężnej fantazyi Wyspiańskiego.

W szczególności dawał Wyspiański wyraz przekonaniu, że jest obowiązkiem artystów, współczesnych temu ważnemu momentowi, zostawić widomy dokument, jak wyobrażali sobie możliwość przyszłego zabudowania całej góry wawelskiej.

Dogorywający już niemal artysta wezwał znanego architekta krakowskiego, prof. Władysława Ekielskiego, i zaproponował mu wspólną pracę nad stworzeniem takiego dzieła. Wezwanie zostało chętnie przyjęte. Obaj współpracownicy porozumieli się co do ogólnego planu, poczem z osobna wypracowywali poszczególne jego fragmenty, ustalając znowu na wspólnych naradach ostateczną treść i położenie przyszłych budynków. Wyspiański umarł w ciągu tej pracy. Wykończył ją po śmierci już wielkiego artysty prof. Ekielski, pozostając wiernym poprzednio omyslanemu założeniu.

Tak powstała wspaniała fantazyja na temat przyszłości Wawelu, zawarta w szeregu planów architektonicznych, które wystawiono świeżo w krakowskim pałacu sztuki.

Wawel-marzenie!

Twórcy jego wyłączają z kręgu swej fantazyi Zamek królewski. Ta sprawa istnieje sama dla siebie. W planach o tyle tylko jest dotknięta, o ile wymagało tego sąsiedztwo projektowanych budowli. To samo odnosi się do katedry i muzeum dyceyjalnego. Co do zamku, sądzą tylko autorowie projektu, że nie powinien służyć żadnym praktycznym celom: wolą go raczej pustym...

Ogólna sylweta Wawelu zostaje utrzymana. Nowe budynki, okrążające wzgórze, leżą prawie dokładnie na miejscu istniejących wojskowych, a wysokość ich zgadza się mniej więcej z wysokością tamtych. Także dzisiejsze mury forteczne Wawelu utrzymywane są w całości, z wyjątkiem jedynie blanków, zwłaszcza w miejscach, skąd na

miasto i okolice rozciąga się piękny widok: tam utworzone zostają balkony. Dla ożywienia sylwetki ogólnej, dla utrzymania charakteru zamku i, jako ekspiacza błędu z r. 1820, restytuuję się dawne zburzone wówczas baszty obronne: baszta „opustoszała” i baszta mieczników. Całe półkole wzgórza oprowadzone malowniczo podcieniami ze względu na prześliczny w tych stronach krajobraz za Wisłą. A teraz same zabudowania.

Pośrodku terenu znikł niekształtny kompleks wojskowych budynków. Powstaje wielki plac, który autorowie projektu dzielą na trzy części, jakby trzy osobne dziedzińce: plac Katedralny, plac Zwycięstwa i plac Sejmovy. Wyobraźnia artystów powołuje do życia szereg gmachów. Wskreszone zostają dwa małe, niegdyś tu istniejące kościoły gotyckie: św. Michała i św. Jerzego. Powstają budynki, częściowo przestoczone z dzisiejszych wojskowych, częściowo całkowicie nowe: układające się w okrag placu Zwycięstwa gmach Senatu i gmach Izby poselskiej, tworzące razem Sejm, a pośrodku nich pawilon królewski dla mów tronowych. Dalej gmach Muzeum narodowego, gmach Akademii Umiejętności, pałac biskupi i inne mniejsze. Wszystkie w stylu odrodzenia z gęstem użyciem motywów atyki. Opodał smoczey jamy nad Wisłą, na miejscu, owianem legendą, wznosi się wysnuty z fantazyi „gród Bolesławów”. Trzy wjazdy prowadzą z tej strony na dziedzińiec Wawelu. Pa-



St. Wyspiański. Akropolis.

trzą one osiowo na kolumnę, stojącą pośrodku największego podwórca: na szczycie jej skrzydlata Nike, bogini zwycięstwa. Postument kolumny na rozległym podmurowaniu, a na jednym z narożników jej: rostra, mównica dla chwil szczególnie uroczystych.

Z czarującym widokiem na okolice Krakowa, na Tatry i Babią górę wykuty w skale Amfiteatr grecki z siedmiuset miejscami, w którym wskreszone tragiczne postaci naszych legend i dziejów, polski „Edyp” i polska „Antygona”, o których marzył Wyspiański w swym „Wyzwoleniu”, przemawiają do zebranych rzesz. U dołu, od kościoła Bernardynów, Stadion sokole, gdzie młodzieńcy sięgają po laury za odwagę, siłę i zręczność. Stoki Wawelu zostałyby wreszcie utrzymane w obecnym, pół-dzikim stanie.

I oto obraz skończony.

Akropolis polski!... Tak, jaki zamajaczył przed wielką wyobraźnią w dalekiej, dalekiej perspektywie czasu...

Kraków.

Ch.

Nienawiść, straszna, zawzięta nienawiść opanowała duszę Slavicza wobec tych tłumów, które żądać mogły głowy księżniczki za głowy zabitych robotników, — nienawiść bezwzględna, nie dająca się ovladnąć. I serce Slavicza było u jej stóp, — ale cóż to jest? Żali królestwo?

Adoracya niewysłowiona, nie wypowiedziana rozkołysała serce Slavicza, że stało się ono jakby kadzielnicą pełną myrrhy, woniejącą przed ołtarzem.

Usta Slavicza całowały trzewiki księżniczki Metelli i te miejsca kamieni portowych, kędy one przeszły, a dusza jego była, jak czyste morze, które podeszło się pod złocistą, świetlaną, poranną duszę księżniczki Metelli...

Witano Polana przemówienia-mi. Witaj go Zaskalicz imieniem kraju, burmistrz Spalata imieniem miasta, Slavicz miał go powitać imieniem socjalistów. Ale on w tej chwili nienawidził tłumu, który mógł być groźny dla tej dziewczyny. Więc wbrew wszystkiemu, co układano na posiedzeniach, wbrew temu, co Slavicz projektował i przygotował, chcąc tłumy związać z osobą Polana, który jeden jedyny mógł i powinien był bronić księżniczki, rzekł krótko i cicho: Dyktatorze! Socjaliści witają cię i oddają się tobie!

Wzruszenie snadź odjęło słowa Markowi Slaviczowi, jemu, który był tak wymowny i który miał zaraz na wstępie powiedzieć Polanowi, czego od niego socjaliści chcą, oni, którzy go zrobili dyktatorem i tem, czem jest...

Znaleźliby się byli, którzyby zastąpili Slavicza, ale już nie był czas, bo oto Polan odkrył głowę, powitał w krąg czakiem obecnych i włożywszy je napowrót, jak król, odrzekł na przemówienia:

— Obywatele! Waleczność i ofiarność naszych żołnierzy pozwoliły mi zwyciężyć.

Każdy z żołnierzy kampanii włoskiej zasługuje na takie przyjęcie, jakie mnie zgotowano. Uwagam się tylko za ich przedstawiciela i w ich imieniu dziękuję.

Obywatele! Wzywam was do wzniesienia okrzyku na cześć żołnierzy, tych, co walczyli, i tych, co polegli! Niech żyje armia południowo-słowiańska!

Olbrzymi głos mas powtórzył słowa Polana.

— Obywatele! — mówił dalej Polan — księżniczka Metella Teresa Zwonimirowna na własną prośbę odbyła kampanię włoską, po zamachu na Lido uratowała mi życie. Zabiła ona, broniąc się na zamku

Kaz. Tetmajer.

Król Andrzej.

POWIEŚĆ.

23

Marko Slavicz ujrzał księżniczkę Metellę. Stał on w porcie obok Zaskalicza, Jowanowica i Koszuticza na czele tłumów, które przyszły witać przybywającego z Lussin Piccolo Polana.

Rano było piękne, słoneczne.

W łodzi, ozdobionej flagami, którą wysłano od brzegu, przypłynął Polan, a wraz z nim przypłynęła w swoim mundurze księżniczka.

Tłum wznosił trzykrotne: niech żyje!

— Patrz pan! Patrz! — ozwał się żywo adwokat Jowanowic do Slavicza. — Patrz pan! Ten cudny chłopak, którego ci wskazywałem przy odjeździe Polana, to była księż-

niczka Metella Teresa! Króset dyabłów! Warto leć narazić, żeby mieć takiego adjutanta!

Slavicz nie słyszał, co mówił Jowanowic, tylko patrzył na księżniczkę, która szła za Polanem z łodzi, w mundurze i w pelerynce, z pochyloną głową. Błada była, twarz jej się przeciągnęła nieco, oczy trzymała spuszczone wdół z pod brwi, zbiegniętych pod czołem. Smutek bił z jej twarzy i pościaci.

I Slavicz pomyślał, że lęka się o siebie może z powodu zabójstwa owych robotników, — zresztą wraca adjutantem Polana, ona, która niedawno była bratanką króla.

podczas detronizowania króla Andrzeja dwóch ludzi: polecam ją waszej łasce, jako bohaterkę, waszej czci, jako dziewczę!

Nastąpiła chwila ciszy. Nikt nie myślał w tej chwili o księżniczce, nikt nie pamiętał o jej zbrodni, ani o jej osobie. Lecz gdy Zaskalicz machnął dużym białym słomianym kapeluszem i krzyknął: Ułaskawiona! — tysiące kapeluszy powiało nad głowami i znów ogromny głos mas odwrócił od księżniczki grozę zemsty.

Slawicz patrzył na Polana, którego twarz była zupełnie spokojna, i na księżniczkę; krwawy rumieniec krasiał jej policzki, a powieki nerwowo drgały. Z rozchylonych nieco ust wydobywał szybki oddech.

Spojrzała nań. Krwawy rumieniec zamienił się w lunę, a potem jął gasnąć, blednąć, aż prawie kredowo białą stała się twarz księżniczki Metellii. A czy jej wolno, jakby ciężarem parte własnym, zniżyła się i upadły na kamienie, u jej nóg wybrukowane.

Gdy Polan ze Zaskaliczem zajęli miejsca w powozie, który dyktator miał zawieźć do zamku, Kosztuch wskazał księżniczkę miejsce w następnym, do którego wsiadł Jowanowicz obok i Slawicz naprzeciw.

Tłum wyrzucał w górę czapki i kapelusze i krzyczał, gdy wśród szpalerów wojska, w powozach, strojnych w zieleń i kwiaty, odbywał się wjazd tryumfalny.

Jowanowicz odezwał się do księżniczki, ta jednak skinęła tylko głową w odpowiedzi i popatrzała nań tak błagającami o milczenie oczyma, że przestał mówić.

Biedna — wracała „do zamku“...

Ona zaś wracała do zamku, dawszy się zgwałcić, bez czci...

Ha! Dość tego! Bah!

Ale gdy chciała poderwać głowę i wyzywająco, śmiało, jak to jej było wrodzone, popatrzeć: uczucie, że jest tak blisko Slawicza, nie dopuściło do tego. Coś, czego nie mogła pojąć i zrozumieć, tamowało jej poprostu obieg krwi. Nie chciała tego czuć, a jednak czuła, że czysto po kobiecemu pragnie znaleźć u niego oparcie, więcej: litość — więcej: przebaczenie...

I przelękała się.

— Czyżbym go aż tak kochała? — błysnęło jej w mózgu — Aż tak?... Oparcie, litość — ale — aż przebaczenie?

Jestem więc winną wobec niego, gorzej, wobec siebie dla niego? Ah, jeśli to czuję — jestem zgubiona...

A Slawicz myślał z rozpaczą, że tak piękna i dostojna panna, tak

wielka dama i tak wysoko urodzona, nie mogłaby go nigdy kochać, że był głupi, głupi i jeszcze raz głupi, że jej salutowanie go było figlami, a depesza niczem więcej, tylko depeszą, i że on był bydlęciem, które sobie Bóg wie co wyobraziło!...

Gdy w milczeniu zajęchali przed zamek, księżniczka stanęła w wielkiej sieni jakby w oczekiwaniu, — wtem podsunęła się ku niej pani Jowanowiczowa z dwiema córkami i, nisko dygając, rzekła: Wasza królewska wysokość raczy może do tego apartamentu, który my teraz zajmujemy w zamku. Jestem Jowanowiczowa, a to moje córki, Joana i Jolanta.

Pulchne, przystojne, krasne panny skłoniły się w szanobliwy sposób, księżniczka zaś podała wszystkim trzem paniom kolejno rękę.

— Choćby na tymczasem — mówiła pani Jowanowiczowa ośmielając się — będziemy bardzo szczęśliwe. Aby odpocząć, póki pani nie będzie u siebie.

Księżniczka zwróciła się do Jowanowicza i rzekła, jakby jej głos z trudem z piersi wychodził:

— Ofiaruję pięćdziesiąt tysięcy franków dla rodzin po zabitych przeze mnie robotnikach. Dziękuję panu za przywiezienie.

Potem podała mu rękę, a z kolei Slawiczowi, przyczem jej długie, wąskie, a silne palce lekko drżały, a oczy spojrzały w oczy Slawicza tak głęboko, że wydało mu się, iż weszły w jego ciało, aby tam mieszkać. I odwróciwszy się, szła, poprzedzana przez panią Jowanowiczową, po schodach, a za nią szły dwie panny Jowanowiczówny, które obie zdążyły puścić ku Slawiczowi bystre spojrzenia, obu się bowiem podobał.

— No co? — rzekł Zaskalicz, kładąc rękę na ramieniu Slawicza, rad i szczęśliwy. — Mamy go znowu! Kraina nasza!

— Kraina nasza — powtórzył Slawicz, jak echo.

— Zdrow jest! Jeszcze dyabli wiedzą, czego dokona, tylko go trzeba popychać! — mówił Zaskalicz.

— Moja żona zabrała księżniczkę do siebie — prawil Jowanowicz z wysiloną obojętnością wobec tego honoru. — Niech wypocznie. Zapewne zechce teraz wyjechać z kraju.

— Zapewne zechce — powtórzył znowu Slawicz.

— Ale gdzież się podziela twoja mowa, synu? — zapytał Slawicza Zaskalicz, śmiejąc się. — Zmieszales się, czy co? Jak Augereau przed Napoleonem?

— Zmieszalem się — odpowiedział Slawicz. — Zresztą tak mnie szalenie głowa boli, że pozwólcie mi panowie iść do siebie. Proszę mnie usprawiedliwić przed dyktatorem.

I pożegnawszy się Slawicz, poszedł do mieszkania, w którym mimo zmiany stosunków pozostał, a które zajmował wraz z matką, osobą pięćdziesięcioparoletnią, o siwej szlachetnej ascetycznej głowie.

Była zajęta robotą.

— Cóż, czy ten człowiek nie przyjechał? — zapytała niechętnie, nie lubiła bowiem Polana i mówiła o nim najczęściej w ten sposób.

Jej duma macierzyńska, jej macierzyńskie wyobrażenie o zdolnościach i wartości syna cierpiało przez Polana. Nie Marko, ale Polan był pierwszym człowiekiem w Słowiańszczyźnie Południowej. Przytem bała się Polana, miała względem niego złe przeczucie, „zły instynkt“. Bała się go przede wszystkim dla syna, który był jej droższym, niż wszystek naród, wszystkie warstwy i wszystek świat.

— Owszem, przyjechał — odpowiedział Slawicz, siadając obok matki na kanapie.

— Więc dlaczego wróciłeś tak prędko? Sądziłeś, że zaraz będziecie konferować. Czy nie chciał?

— Nie wiem — odszedłem.

— Witaleś go?

— W dwóch słowach.

— Marko — rzekła pani Slawiczowa, odkładając robotę i patrząc niespokojnie na syna: — Marko, tobie coś jest?

— Głowa mię, mamu, boli — odpowiedział, biorąc machinalnie motek z niemi ze stolika.

Pani Slawiczowa położyła mu rękę na czoło.

— Nie czuję, aby była rozpalona — powiedziała.

— Ah, mamu, mamu! Jestem strasznie, strasznie nieszczęśliwy! — wybuchnął Slawicz, tłumiąc łzy, i oparł czoło w obu dłoniach.

Pani Slawiczowa przygarnęła go łagodnie ku sobie.

— No, powiedz, co ci jest? — mówiła, pocałowawszy go w skroń i myśląc, że może ambicja syna tak bardzo cierpi wobec tryumfów tamtego człowieka, ale Slawicz wyszeptał:

— Mamu — ja kocham — kocham księżniczkę Metellę — nad życie, nad wszystko, nad ciebie, mamu!

DCN





Szambelan ks. prałat Kurczewski.

Ks. prałat Augustyn Lipnicki.

Ks. kan. Konstanty Majewski.

Ks. Wiktor Frąckiewicz.

Dycezya bez steru.

W annałach kapituły wileńskiej, ba! w dziejach powszechnych nie spotkać analogicznego wypadku, ażeby dycezya pozbawioną została całkowicie kierownictwa, zarówno w sprawach duchownych, jak i administracyjnych. Jakieś fatum tragiczne zawisło właśnie nad kościołem rzymsko-katolickim na Litwie i Białej Rusi... Około półtora miliona wiernych gubernii Wileńskiej i Grodzieńskiej, składających dycezyę wileńską, jeszcze w r. z. pozbawionem zostało swego prawowitego pasterza, obecnie zaś katedra odnośna — i swej kapituły! Mocą władz Najwyższych w Państwie kapituła podległa karze za podpisanie w październiku r. z. odmowy wyboru zastępcy biskupa Ed. Roppa; członkowie jej, mianowicie prałaci A. Lipnicki, J. Kurczewski, K. Bajko, W. Kluczyński, J. Hanusowicz i J. Sadowski, kanonicy W. Frąckiewicz, K. Majewski i A. Sawicki, postradali pensje i dochody swe z kamienic i dóbr ziemskich kapituły. Ponieważ biskup dycezyi wileńskiej żyje i nie myśli zrzekać się nadanej mu przez Stolicę Apostolską godności, więc kapituła,

ani według prawa kanonicznego rzymskiego, ani zgodnego z niem prawa rosyjskiego, nie mogła wybierać wikaryusza dla administrowania dycezyą. Powstała kolizya. Czcigodni prałaci i kanonicy wierni pozostali Watykanowi, gdyż wstrętnem do tego było dla nich wspomnienie samo o rządach takiego uzurpatora władzy kościelnej, jakim był sławny prałat Piotr Żyliński, który bez zgody Rzymu i większości miejscowego duchowieństwa „zarządził” dycezyą przez lat 18 (w czasie, gdy pełen cnót i mądrości biskup Ad. St. Krasieński wysłany został po powstaniu do Wiatki). Zanim zostanie mianowany nowy przez Ojca Świętego zwierzchnik dycezyi, stan jej przy takim niebywale bezkrólewiu, ciężki, na wszelkich objawach życia religijnego odbijający się fatalnie. Aczkolwiek pensya, pobierana przez członków kapituły, jest skromna niezmiernie, od 250 do 600 rb. wynosząca, korzystają jednak oni z domów dożywotnich własnych przy ulicy Zamkowej, zaułkach Bernardyńskim i sąsiednich mieszczących się, przynoszących na ogół około 30,000 rb. dochodów z placu, jeziora i trzech folwarków; ale prałaci

i kanonicy mają z tych pozycji po 700—800 rb. do 3,000—4,000 rb. rocznie, bo dochody znaczne pochłaniają inne pozycje zarządu kościelnego. Teraz czasowo zarządzą majątkiem całym kapituły rząd gubernialny (co ją kosztuje miesięcznie 200 rb.); dochody wpływają do Izby skarbowej na rachunek kapituły zapomogowego duchowieństwa katolickiego, na potrzeby kościołów i innych instytucji. Zły stan materialny (pozbawiono ukaranych nawet mieszkań w domach kapitulnych) najdotkliwiej odczuwają: schorzały, od lat 10 ociemniały, 80-cioletni prałat Au. Lipnicki i podupadli mocno na zdrowiu prałaci: Jan Kurczewski i Jan Sadowski; tego ostatniego wysłano na stały pobyt do Petersburga.

Wszyscy nasi prałaci i kanonicy mają wyższe, akademickie wykształcenie i stopnie Magistrów św. T.; niektórzy z nich piastowali w Seminarium rzymsko-katolickim wileńskim stanowiska rektorów, inspektorów i profesorów. Prałaci Augustyn Lipnicki i Jan Kurczewski oraz kanonik Konst. Majewski znani są w piśmiennictwie religijnem; dwaj pierwsi ogłaszali wartościowe prace historyczne (np. L. — O ży-



Katedra wileńska.



Ulica Wielka w Wilnie z domami dochodowymi kapituły, które są obecnie pod zarządkiem władzy gubernialnej.

ciu św. Kazimierza, K.—o katedrze, dziejach kapituły i t. p., ostatni publicystyczne; cenieni też byli, jako kaznodzieje. Prałat Lipnicki w 1862 r. przemawiał w kościele św. Jana nad trumną Syrokomli, a przedtem historyka Michała Homolickiego; monsignor Kurczewski prezyduje nowopowstałemu w Wilnie Tow. Przyjaciół Nauk. Ks. Majewski odznaczył się zaszczytnie, będąc z ramienia wygnanego biskupa Hryniewieckiego zastępcą w rządach dyecezyą. Ks. Wiktor Frąckiewicz nie raz z woli pasterzy zarządzał z pożytkiem dyecezyą, wysoce się zasłużył też, jako proboszcz Ostrobramskiego kościoła i hojny benefaktor na jego potrzeby. Wiele dobrego można też powiedzieć o innych szanownych członkach ukaranej kapituły. Nadmienię również się godzi, że prałaci Kurczewski i Bajko, a przedtem jeszcze kanonik Frąckiewicz, zaszczytzeni zostali przez papieża godnością Szambelanów J. Ś; prałat Kluczyński też posiada urząd honorowy przy Dworze Ojca Św.

Hierarchię kościelną dla katedry wileńskiej ustanowił w r. 1388 delega papieski Urbana VI, biskup poznański Dobrogost, a mianowicie: biskupa (był nim Andrzej Wasillo, herbu Jastrzębiec), proboszcza, dziekana i 12 kanoników. Zygmunt I w r. 1508 postanowił, aby w kapitule było 18 członków,—prałatów i kanoników.

Na usłudze wileńskiego katedralnego kościoła w w. XVIII za biskupa Michała Zienkowicza było 50 kapłanów (w tem biskup, 2 sufragani, 18 członków kapituły, 10 wikaryuszów i t. d.).

Jak biskup wileński i kapituła byli zamożni, dowodem, że jedna trzecia część Wilna do nich należała, że swoim kosztem budowali ogromne kanały miejskie, wznosili szpitale, szkoły i t. p. Wspaniałe były obchody kościelne, ingresy, spotkanie królów, podnoszenie na tron wielkoksiążęcy. Biskup wileński zajmował w Senacie trzecie miejsce po królu. Jednak kapituła do końca XVIII w. mocno ograniczała władzę biskupa w stosunku do spraw swoich. Śród członków kapituły było wielu znakomych mężów. Pieczętowała się ona herbem na podobieństwo krakowskiej: trzema złotymi koronami w polu białem (godłem arcybiskupa Aarona). Po zaborze kraju ograniczyło się wszystko: środki kapituły wileńskiej, jej wpływy, znaczenie, prace dla dobra Litwy i Wilna, jej wreszcie chwala. Dziś nad nią promienieje aureola cierpienia.

Wilno.

L—staw.



Der Polnische Verbannte.

Weit entfernt vom theuren Vaterlande,
Weit bin ich von Dir, o treu'ster Freund!
Mit den Brüdern, die, die Selavenbande
Aufzulösen, sich zum Kampf vereint.
Muthig zogen wir vereint zum Streite,
Tapfer hieb für Freiheit unser Schwert.
Und der Sieg war stets auf uns'rer Seite,
Und wir dankten Gott, der unser Fleh'n erhört.

Dein gedacht' ich vor des Kampfes Hitze,
Dein gedacht' ich selbst im Mordgewühl,
Wenn im Dampf der donnernden Geschütze
Mir ein Jüngling tödtet zur Seite fiel.
Ach! vielleicht der Edle, der gefallen,
War der Mutter Stütze in der Noth.
Und der Vater, nach dem Kinder lallen,
Stürzte muthig für die Freiheit in den Tod! —

Gräulich wütheten der Feinde Schwerter,
Leichen häuften sich auf Leichen an:
Doch der Höchste war stets unser Retter,
Und vereitelt ward der Feinde Plan.

Doch zulezt, weh! traurig Missgeschicke!
Durch Verrath gelang's den Feinden nur, —
Untergraben ward gehofftes Glück,
Und wir irren nun umher auf deutscher Flur.

Kleiner ist die Heldenschaar geworden,
Rache schreiet das vergossne Blut;
Uns're Feinde konnten Polen morden,
Aber nicht der Polen tapfern Muth.
Nicht zum Selavendienst sind wir geboren,
Recht und Freiheit ist das Loosungswort!
Drum ist Polen noch nicht ganz verloren!
Glaub' und Hoffnung lebt in unsern Herzen fort!

Edler Freund, leb wohl! und alle Brüder,
Die ihr weilt im lieben Vaterland,
Weinet nicht, singt keine Trauerlieder,
Nicht für immer sind wir fern verbannt!
Ein nach Frankreich zieh'n wir mit Vertrauen,
Glauben fest, es ruht nur unser Glück:
Lasst uns nur auf Gottes Hülfe bauen,
Und wir kehren bald ins Vaterland zurück.

(Zum Vortheile der unglücklichen polnischen Flüchtlinge.)

Niemiecki upominek dla rozbitków płoskich po roku 1831.

Sentyment niemiecki.

(Karta z przeszłości).

Podajemy w reprodukcji ciekawy dokument odbijający usposobienie społeczeństwa niemieckiego dla sprawy polskiej i dla polskich emigrantów, ciągnących po 31 roku do Francji. Jest to rodzaj upominku i wyrażenia hołdu dla polskich rozbitków 31 roku. Wobec dzisiejszej niemieckiej sympatii dla polaków rzecz ta istotnie może zadziwiać, jako wyraz ludzkich uczuć narodu niemieckiego. *Quantum mutatus ab illo!*...

Muzyka ułożona bezsprzecznie przez Niemca, melodia osnuta na motywie marsza Dąbrowskiego—w ładzie razem z niemiecko-sentymentalną powolnością i widoczną życzliwie tkliwą z niemiecka przychylnością; wiersz zdradza najzupełniej niemieckiego ducha któregoś z późniejszych, chociaż szczerze natchnionych dla sprawy polskiej, poetów: tchnie szczera mocą przekonania. Włączony w niego przetłumaczony z polskiego wyżej wspomniany motyw przewodni: *Drum ist Polen*

noch nicht ganz verloren. Wielce charakterystyczny jest wiersz: *Uns're Feinde konnten Polen morden*, z akcentem pewnym na *uns're* i z *Polen*, wskazującym na przeciwstawne niemieckie pochodzenie autora.

Rysunek, wyobrażający nadzieję, podającą kij tułaczcy polskiemu żołnierzowi na tle krzyża, także w niczem nie zdradza polskiej ręki: znów to z niemiecka traktowanie polskiego ułana z niedokładnym trochem, choć symbolicznym, nakryciem głowy, całe tchnące rzetelnością, nie pozbawionem pewnego wdzięku, współczuciem.

Rzecz cała starannie wydana na dużej ćwiartce pięknego papieru; rysunek i nuty trawione z miedzi (akwaforta); poczem rysunek ręcznie kolorowany: mundur i spodnie niebieskie, rabaty żółte, czapka amarantowa, włosy i płaszcz tonowane piaskowo, ziemia zielono i policzki ułana i anioła zaróżowione.

Pod wierszem ciekawa adnotacja w nawiasie: *Na korzyść nieszczęśliwych polskich wygnańców*. Widocznie sprzedawano żywcem egzemplarze, by zasilić polskich wędrowców.



Gość w domu — Bóg w domu.

PIosenka.

O ty, spokojna, cicha,
Polska nasza wiosko!
Jak jest bosko cię witać!
Jak cię żegnać — bosko!

Gość w domu — Pan Bóg w domu.
Czcząc to przykazanie,
Wsi pan ugaszcza gościa
Niewypowiedzianiel

Gość pokój ma parady;
Kóże-szyk z piernatem;
Luks-biurko; umywalnia;
Szała; bukiet (latem).

Ni zmrozić może gościa
Co, ni co mu dopiec.
Jest lampa, lustro, lichtarz,
Piec, do butów chłopiec.

O czystość szat się „młodsza” —
Nie najstarsza — troska:
Gość, słowem, jako Bóg jest,
A jak niebo — wioska.

Co tylko sobie przysni
Gość i co zamarzy,
Jak Pan Bóg w siódmym niebie,
Ma od gospodarzy.

Park, łąkę, staw i las ma,
Woń pól, kwiatków rwanie...
O, szczęśny gość, o, szczęśny
Niewypowiedzianiel

Nie przetał jeszcze oczu
Gość i nie wstał z łóżka,
Już przy nim jest gospodarz,
Najoddańszy służka.

W pantoflach w rozczochraniu,
Mile — poufało,
Serdecznie wbiegł do gościa:
Bonjour! Jak się spało?

W śniadaniu gość ma zwyczaj
Jaki? — niech orzeka.
Czy herbat? czy czekolad?
Czy chce kaw? czy mleka?

Gotowe to, a tamto
Wnet przyrządzić da się.
Jest wszystko. A co nie jest?
Chyba — mleko ptasie.

Niech gość przywdziewa ubiór
I niech szybko śniada.
Pół pokaz, łąk i lasów
Dziś i koni stada.

Na jutro jest krów rewia
I... chel chel... wieśniaczek.
Masz, gościu mój, obejrzeć
Wsi mej każdy kłaczek.

Wieś — to ja. W absolutnem
U mnie jest prawdle:
Gość mój, więc musi poznać
Każde *moje* bydłę.

Na żywy mój inwentarz
Na mój lud roboczy,
Na wszystko ucz się patrzeć
Tu — przez *moje* oczy!

O, wieś to jest... zobaczysz —
Gnoju przerabianie
Na chleb, i *vice versa*,
Niewypowiedzianiel

Wracają z szop oględzin,
Obór tudzież stajni,
Zbłocony dziedzic z gościem
Przenajniez wyczajniej!

Ma szelma ogień ogier,
Ma wybuchy buhaj —
Gospodarz mówi, mówi,
A ty, gościu, słuchaj!

Nim zwoła nas do stołu
Obiadowy dzwonek,
Pójdź, gościu, nie zawadzi
W gardło wlać kilonek.

Coś przetrąć, lecz najwyżej
Dzwonko zjedz śledzika:
Smak stępsiz, i zła będzie
Moja magnifica.

A teraz siądź tu w fotel,
Gość, i nadstaw ucha,
Rad jestem *niewymownie*,
Jeśli gość mię słucha.

Zaś inne jeśli śmie mieć
Od megoż zdanie,
To w duchu niech je dusi —
Niewypowiedzianiel

Otwieram dno ci szuflad —
Wspomnień mój fermorał:
Tu ślad masz, jak-em w życiu
Gnołt grunt i orał.

Stóg listów tu miłosnych,
Tu bróg fotogramów.
Prawd kłósy masz, jak w polu,
Masz i kółół kłamów.

Włós szatyn tu, tu brunet,
Tu masz włosy blondyn,
Tu stempel: Berlin, Paryż,
Tu — Ostenda, Londyn.

Od pani Igrek listów
Zwój, związany w snopek:
Wykrzyknik był jej stylem,
Oraz wielokropek.

Ta serya w żółtej włóczce:
To są wspomnienien
Uległej, miękkiej, lepkiej
Kobieciny — gliny.

Pęk inny listów... Miała
Czarne włosy do ziem,
Bez gnoju wydawała
Sto ziarn, jak czarnoziem.

Patrz — ta znów była z tych, co
Nic z niej nie wydrapie,
Orz i włócz ją, a ona —
Zimna rola w sapie.

Ten widzisz w wypłowiej
Włóczce mały zwitek?
Jałowa egoistka,
Pusty nieużytek.

A tu masz od lks panny
Strzęp zeszcłego kwiatka:
Był ugor, dziś uprawna
Od *lks* lat mężatka.

Tak... Chwila chwilę goni...
Wiosna dni dziewicza
Dziś jest, a jutro po niej,
Jakbyś trzasnął z biczka.

Eh, co tam!.. Dar modystki
Ta plecionka wstążek.

Był kwiat... Zrywałem listki
Iks lat, za pieniądze.

Fotogram. Co za piękność!
Aż się oko wsya.
Jak Venus!.. Ach, to ja jej
Byłem za Parysa,

O, była, była orka,
Włóczka, siew i żniwo.
O szczęśny! szczęśny! szczęśny!
Byt, *sub Jove divo!*

Tak, gościu mój! Zaliczył
Mię Bóg nie do kalek:
Talentu-m nie zmarnował,
Ani-m pół nie zaległ.

Eh, co tam!.. Z gnoju chleb — człek
Żer ma robak — z trupa.
Dość gawęd. Amen. Gościu,
Chodź! Wystygnie zupa.

Franciszek! W lot się zwijaj!
Zono! Win przystawcie!
Musimy z moim gościem
Śpić się w bruderszafcie!

Dać markę, com sprowadził
Był na wjazd biskup!
Dozogonna niechaj przyjaźń
Nasze serca skupił

Do kupy nas niech skupi,
W jedno serc zbratanie
Ten węgrzyn, jest biskupi
Niewypowiedzianiel

Dzień, dwa, trzy skupia, cztery
Na dzień piąty gościa
Po cichu, potem głośno
Śle się do wciurności.

Przyjechał żonin kuzyn
Dziś na kanikułę.
O, witaj, nowy gościu,
Pójdź w objęcia czule.

A stara precz przyjaźni,
Iże już nie nowa!
Dziś w naszym domu nowa
Kolej kuzynowa.

Dziś kuzyn niech dostanie
Bardziej szyk twój pokój,
A ty już, bracie, jakoś
Się bez szyku lokuj.

Bez rolet bądź, bez lustra,
Piernat miej bez puchu.
Ach, wybacz, ty wiesz przecie,
Jak cię kocham w duchu.

Daj buzi. Cmok! cmok! cmok! cmok!
Nie żyw gniewu, bracie.
Polegać przyjaźń wieczna
Ma nie na... piernacie!

Bez puchu pewno twardziej
Ci cokolwiek będzie,
Lecz przyjaźń czyż stanowią
Kłaki piór tabędzie?

Mój druhu stary, wybacz,
Ty tak znasz mię zblizka,
Ty wiesz, co mam tu — w sercu...
No, chodź, dawaj pyska.

Cmok, cmok! Dostaniesz gorsze!
Zdziebko umywalnię,
Lecz i w tej umyć można
Fizys idealnie.

Czy skusi twoję czystość
Miska, kapkę kusa?
Na rozum weź, mój bracie,
No... i daj całusa.

Ty wiesz, iż ja dla ciebie
Uczuć mam po wręby,
Że gotów jestem... gotów...
Gotów.. No, daj gęby.

I propos. Błat się w stole
Twoim nieco spacył,
Lecz proszę, byś mu jego
Błatu spak wybaczył.

Nie będę ci już tego
Wkuwał w mózg, mój bracie,
Że przyjaźń nasza zacna
Leży nie na blacie.

Więc uczuć nam nie spaczy
Błat, ni „błatów stówek!”
Chal! chal! cha!.. Daj no jeszcze
Pyska z dubeltówki.

Cmok! cmok! Tak! Mocniej! Krzeczciej!
Tak — za szyję utap!
Tak i tak, po naszemu
W górę go pod pułap!

Pod pułap i o ziemię,
Z polska — bęc po prostu.
Pocziwie, jak Bóg kazał,
Jazda — prosto z mostu.

Czy z blach masz, czy z porcelan
Dzban i umywalnię,
To głupstwo, byłeś pyski
Umył idealnie.

Masz siennik, czy materac,
Czy śpisz na piernacie,
To głupstwo: główna, abys
Dobrze spał, mój bracie.

Masz obiad bez nowalii,
Czy go masz z nowalią,
To głupstwo: nadzieję brzuch, a
Reszta — kat ze pal ja!

Czy „młodsza” będzie starsza,
Czy cokolwiek młodsza,
To głupstwo: główna, aby
Znała rzecz, jak potraza.

I to ci nie powinno
Nadzwyczajnie dopiec,
Że ściągasz buty sam ty,
Nie do butów chłopiec.

Twój zaciekł sufit, *casus*
Nie tak znów złowieszczy:
Zacieka sufit, ale
Tylko podczas deszczy.

A zresztą, bracie, choć byś
Był i w poniewierce,
Zaufaj, iż dla ciebie
Ja mam zawsze serce.

To, gościu mój, zrozumiej,
Że najidealniej
Przyjaźnią czystą można
Żyć bez... umywalni.

O, ty, spokojna, cicha
Polska nasza wiosko!
Ach, bosko jest cię witać!
I zegnać, ach — bosko!

Za pól, łąk, wód i lasów
I za kwiatków rwanie,
Uwielbiam cię, o, wiosko,
Niewypowiedzianie!

Jan Lemański.



Grób polskiego wodza w Smyrnie.

Gdzie śladów naszych niema!

W najmniej nawet spodziewanem miejscu, w kraju baśni, w kraju „ty-siąca i jednej nocy”, wzrok, ślizgający się po rzeczach i ludziach tak bardzo obcych i dalekich, pada nagle na polską historyczną pamiątkę! Podobnie, jak ja, ktoś mógł przeczuć, że w Smyrnie, w azyatyckiej Turcji, znajdzie się grób polskiego wodza z wojny narodowej r. 1831! Wiadomością o tej nieznanej, a drogiej pamiątce dzielić się z czytelnikami „Świata”.

Na dziedzińcu smyrneńskiego klasztoru św. Polikarpa leżą zwłoki zmarłego tutaj na wygnaniu w r. 1835 generała Paca. Wznosi się nad niemi wspaniały pomnik z białego marmuru, wykuty przez Władysława Oleszczyńskiego, jak o tem świadczy napis, znajdujący się na bocznej stronie obok medalionu wodza. Po obydwóch stronach pomnika lśnią wyrze w marmurze długie epitafia, streszczające żywot zmarłego, jeden w języku łacińskim, drugi w polskim. Najlepiej one same objaśniają rzecz, dlatego przepisuję je dosłownie.

Oto tekst polskiego napisu:

„D. O. M.

Ludwik Michał hrabia Pac,
ostatni potomek starożytny rodziny litewskiej, pan na Dospudzie, Rożance i innych dobrach, generał dywizji i senator-wojewoda, członek rządu tymczasowego, vice-prezes Towarzystwa rolniczego, komandor orderu polskiego *virtuti militari*, francuskiego Legii honorowej, kawaler orderu Ś. Stanisława, krzyżów bawarskiego i maltańskiego, urodził się w mieście francuskim Strasburgu 19 maja 1780 r., odbył wojny 1808, 1809, 1812, 1813, 1814, w Hiszpanii, Austrii, Rosyi i Niemczech pod Napoleonem, w wojnie narodowej polaków 1831 r. dowódca korpusu jej rezerwy, ranny kilkakrotnie pod Medina di Rio Secco, Burgos, Laon, Ostrołęką, mężny, gorliwy, szczodry, skromny, wojownik, ziemianin, sztuk pięknych i nauk protektor, patriota, ojczyznę od młodości całe życie oddał, dla niej walczył, krew w bitwach przelewał, służył w radach, cierpiał wydarce majątku, tułactwo, tu na cudzej ziemi śmierć znalazł dnia 31 października

1835 r. Rodaku! westchnij za duszę jego. Cnoty jego czej, naśladowaj”.

Z jakimże wzruszeniem odczytuje się tu te polskie wyrazy, tę w ich drodze dźwięki lapidarnie zakutą epopeję życia jednego z tych, co byli aktorami naszych wielkich wzlotów, wyrazicielami naszych wielkich aspiracji! Ludwik Michał Pac był nie tylko bohaterem dwóch polskich wojen o niepodległość: w r. 1830 był także chwilowo wodzem naczelnym. Jego grób jest tem droższą, tem świętszą pamiątką. Ostatni potomek znakomitego rodu, który wydawał hetmanów i senatorów, jakże daleko od ojczyzny zamknął na sen wieczny oczy tułacz!

Pomnik pięknej, starannej roboty, imponujący rozmiarami, jest dziełem znakomitego polskiego rzeźbiarza, słynnego medaliera Wł. Oleszczyńskiego (ur. w Lublinie 1808 r.), znanego twórcy kilku posągów konnych Napoleona we Francji, grobowca gen. Skrzyneckiego we Florencji, grobowców Niemcewicz i Kniaziewicza w kościele Montmorency, grobowców Woronicza i Jachowicza, oraz posągu Brodzińskiego w kościele Wizytek w Warszawie, twórcy medalionów Pola, Korzeniowskiego, Juliana Bartoszewicza i wielu innych. Pomnik Paca wykonał Oleszczyński w Paryżu w r. 1843. Okoliczność, że



Grobowiec gen. Paca, wodza naczelnego z r. 1830, na dziedzińcu klasztornym w Smyrnie w Azji Mniejszej.

(Złocieńca fet., wykonane umyślnie dla „Świata”).



Grobowiec len. Paca w Smyrnie (w Azji Mniejszej), roboty Oleszczynskiego (1843 r.)
(Złotcja fot., wykonane umysłnie dla „Ścioty”).

pamiątka ta, sama przez się tak cenna, jest zarazem pięknym dziełem sztuki polskiej, podwójnie czyni ją godną uwagi.

O ostatnich chwilach i śmierci generała Paca nie, niestety, nie można się było dowiedzieć na miejscu dziś, po 73 latach! W archiwum klasztoru żadnych śladów niema o pobycie polskiego wodza w tem wschodnim mieście. Także poszukiwania uproszonego do tego umyślnie p. A. Marcopoli, dyrektora cesarskiego banku otomańskiego w Smyrnie, pozostały bezowocne.

Konstantynopol.

Dr. J. Fruziński.

Rapacki (syn) prozą.

Śpiewak i pieśniarz prozy się jął: „humoreski”, obwieścił w tytule, niespodziankę dał w treści. Dał więcej, niż obiecał, bo w artystyczną formę ujęte opowiadania z życia, w których niekiedy wzbiera żal szczerzy, drży zawód serdeczny, jakby z własnych wspomnień wysnuły.

Wstydy się jednak autor tych chwil przeżytych czy tylko odczutyh i niezbyt szczerym śmiechem stara się tłumaczyć wesełnienia. Zobowiązany do humoru przez

tytuł, wlecze go za sobą p. Rapacki, niby kulę u nogi, utyka na własnym dowcipie, rwie często myśl piękną dla pustego konceptu, boi się też, jak dyabeł wody święconej.

Właściwość to, niestety, coraz więcej ogólna, bo tak zwanego „liryzmu”, — choćby, z najszlachetniejszych pierwiastków złożony, trwał w duszy, — wystrzega się autor i często wbrew własnym poczuciom wyśmiewa, co boli, szarga, co piękne.

Zły sposób, bo piękno, szczerłość i prawda — trzy główne warunki, których, acz się wyrzekł dziejowy majster powieści, a za nim cześć, obowiązują jednak zawsze artystę, — z tych mniejszych...

Rapacki tworzy z miłością, skrzętnie myśl zbiera do myśli, nie lekceważy swej pracy, którym to cechom dał wybitne świadectwo w dawniejszych swych pracach, — w drobniaczkach, pełnych życia i wdzięku. Mniej tych właściwości dodatnich w najświeższych jego utworach, najmniej w noweli, ozdobionej zasługą konkursowej nagrody, — opowieści na temat miłosierdzia Wincenty Rapacki. — chłopczyka, już tak bezlitośnie wyzyskanej przez piszące panienki.

W reszcie obrazków tu i owdzie głębiej w życie sięga Rapacki, boli go krzywda artystów, niewyrównany stosunek publiczności do twórców, w którym zazwyczaj wyzyskanie głodnego malarza czy poety wprost za jakąś usługę się uważa, a jedyną pociechę ukrzywdzonego jest sztycherstwo ze złych, sytych głupców, mających zawsze na ustach puste sentencje o wytrwałości i pracy.

Któż ich nie zna z artystów, kto nie przeszedł całego szeregu zimnych obmyślnych wysiłków, kiedy to władza pieniędzy wprost się znęca nad biedą, a w końcu „pan z miasta”, wynoszący z pracowni ciężkiego trudu krwawicę, wspomnienie nocy niespanych i natchnień na głodno, uważa za właściwe pozostawić przestrożę, śmieć myśli:

— Bo to wy, panowie malarze... he — he... lekkomyślni jesteście.

O takim właśnie lekkomyślnym rozmawia Rapacki. Zapytuje go przy zwiedzaniu salonów t. zw. sztuk pięknych protektor:

- Wiesz pan, co warta ta rzeźba?
- Przynajmniej, że nie wiem.
- 500 rubli.
- No, no!...
- A wie pan, ile ja dałem?
- Pewno ze dwieście.

— To pan był byś dał dwieście — a ja dałem — 10. Ten lekkomyślnik mój brat przysłał mi ogromne przestraszenie w liście, żebym tę rzeźbę kupił zaraz za 50 rubli, bo ten rzeźbiarz jest bardzo potrzebujący. Ja się wcale nie spieszyłem, bo jeżeli on dziś jest głodny, to jutro będzie jeszcze głodniejszy.

— I jakże się stało?

— Ja miałem rację! Ten rzeźbiarz tydzień do mnie chodził, a po tygodniu ja kupiłem za 10 rubli. Co? To był dobry interes?

— Co prawda, dla niego nie bardzo... — Ale ja jestem bardzo uczciwy, — i zaraz obstałowałem „pendant”, za drugie dziesięć rubli, żeby on sobie zarobił. A wiesz pan, co on zrobił?

— Pewno drugą taką rzeźbę.

— Pan się mylisz, to był bardzo lekkomyślny człowiek: on umarł z głodu.

— A to smutne...

— Masz pan rację. Nasi artyści nie umieją się cenić. Za byle co sprzedają pracę i tu właśnie leży pogrzebany pies. On nie powinien chodzić ze swoją rzeźbą, tylko czekać, aż ja do niego przyjdę.

— Może on czekał?



— Nie, panie, on nie czekał. Ja panu zaraz pokażę, kto na mnie czekał. O, ten malarz.

Widzi pan te dwa obrazki? — to ja kupiłem za granicą i dałem po 2000 franków. Niech pan zobaczy, jak to jest odrobione! To można przez mikroskop patrzeć. Ale za granicą artyści nie są lekkomyślni i — nie umierają z głodu.

W innej noweli życie rodzinne nie neguje swemi powabami autora, bo choć „była precudnym kwiatem lotosu, co, kąpiąc się w blaskach słonecznych, darzył natchnieniem dusze marzycielskie a smutne”, drwi autor z przysięgłego szczęścia, zazdrości służącej, która od „złotowłosej wróżki” ucieka do lepszego obowiązku.

Waha się jednak Rapacki i mąż jego w noweli, nie zdobywa się na krok bohaterski, trwa przy pomidorowej zupie, naleśnikach z jabłkami i innych szczęśliwości małżeńskiej składników.

Z lubością pisze o dzieciach. Oto z „pamiętników Stasia”, które w artystycznym ujęciu i odczuciu są bodaj najlepszą pracą ze zbioru. — Wyjątek:

„Dziś przyniesli nowe lustro i dla mamy nową suknię.

Potem tatuś poszedł. Mama zawsze się pyta, dokąd tatuś idzie, i nie tatusiowi nie wierzy, bo każdy mężczyzna jest jednakowy.

Ja także będę jednakowy.

Była dziś awantura, bo do kuchni przyszedł biedny dziadek, i ja chciałem, żeby zjadł mój obiad. Mama się strasznie gniewała.

Grzeczne dzieci nie bawią się z oberwańcami.

I jeszcze się Nastusi dostało, że wpuszcza do kuchni włóczków, żeby nas przez nią okradli.

Bardzo mi było dziadka żal, a te dzieci, co mama w książce chwaliła, że dziadkowi obiady daly, to nie; bo w książce to co innego. Więc już teraz wiem”.

Wogóle w utworach dużo wdzięku prostoty, i książkę czyta się mile, a choć najłabszą stroną „humoresek” jest humor, nie brak w nich jednak, szczęśliwie, poważniejszych literackich zalet.

Zygmunt Bartkiewicz.



Dramat na zamku Buddenburskim.

Berlin w ostatnich latach stał się stolicą, najbardziej obfitującą w zbrodnie sensacyjne. Publiczność przywykła tu już tak do afer nadzwyczajnych, że nie sprawia to np. najmniejszego wrażenia, kiedy ks. Eulenbarga, najbardziej zaufanego do niedawna przyjaciela cesarza, osadzają w więzieniu. Musi to już być zdarzenie, poruszające do głębi serca ludzkie, jeżeli Berlin tak się czemś zainteresuje, że we wszystkich kołach towarzyskich o jednym tylko mówią temacie.

Takim zdarzeniem była tragedia miłośna baronowej Ruecksleben, tragedia, która ze względu na pochodzenie bohaterki nie mniej żywym echem odbić się musiała i w Warszawie.

Pani zabiła pana. Stara bałada. A jednak wszyscy są pod jej wrażeniem. Bo ta kobieta, charakter i los jej mimowoli

przykuwają uwagę współczesnych bardziej, niż tysiąc innych obrazów w kalejdoskopie życia.

Przed laty trzydziestu mniej więcej urodziwa Warszawianka, Michalina Luceńska, wyszła za oficera pruskiego, majora v. Strombeck, którego poznała u wód. Był to człowiek wysoce inteligentny, obdarzony wybitnymi zdolnościami artystycznymi. Willa, którą posiadał w Weimarze, a następnie apartament jego w Berlinie przepełnione były obrazami, przezeń malowanymi. Choć niezbyt zamożny, posiadał znakomite kolegiacye. Umierając przedwcześnie, pozostawił żonie i dwom córkom, podrastającym zaledwie, tyle, ile potrzebały na skromne życie, ale zarazem poczucie, że należą do pierwszych kół towarzyskich.

W tym to spadku tkwi właściwe źródło tragedii, która w ostatnich dniach się odegrała. Ścisłe stosunki Strombecków z Arnimami, Bismarckami, Douglassami i innymi rodzinami wysoko postawionymi były może w pewnym sensie kapitałem; ale zarazem spaczyły w fatalny sposób pojęcie pań tych o życiu i o roli, która im w niem przypada.

Panny Strombeck wyrosły na kobiety wyjątkowo piękne. Starsza, nieco skromniejsza, wyszła przed paru laty za rotmistrza v. Prollius i pogodziła się z losem swym. Lecz główną osobą w domu była zawsze młodsza córka, Wanda.

Panna Wanda przedstawiała skończony typ lwicy salonowej. O wysokiej, arystokratycznej postaci, rysach wyjątkowo pięknych i przepysznych blond włosach musiała zwracać na siebie uwagę, gdziekolwiek się zjawiała. Lecz budziła zajęcie tem większe, że ubierała się ze smakiem wyrafinowanym i oryginalnym, tak, że już przez tualetę swą czyniła wrażenie indywidualności. Długie, haftowane szale owiewały uderzającą tę postać. W salach koncertowych i balowych panna Wanda umiała zawsze wynajdywać portyery lub filary, na których tle, wdzięcznie oparta, wywierała efekt niepospolitej. W rozmowie sprytna i przyciągająca dla tych, których przyciągać chciała, zawsze była otoczona rojem wielbicieli umundurowanych i utytułowanych.

Nie dziw, że w głowie jej snuły się marzenia o koronie książęcej. Każda dziewczyna w pewnym okresie marzy o zaczarowanym księciu; lecz u panny Wandy sny te przybrały kształt wyraźnego celu, silnego postanowienia. Ta „pauvre lionne” odpowiadała typowi swemu nie tylko ambicyą wygórowaną, ale i pewnym siebie, energicznym charakterem. A przedewszystkiem też dumą, która niejako eskontowała

przyszłą fortunę i stanowisko na wyżynach towarzystwa.

W kołach znajomych jej mnóstwo kursowało anegdotek, charakteryzujących tę zdecydowaną kandydatkę na tytuł księżęcy. Nieraz mawiała:

„Wolę umrzeć, niż żyć w ubóstwie”.

Panów z towarzystwa polskiego, którzy oddawna obcowali w domu rodziców jej i niegdyś na kolanach ją trzymali, zaczęła ignorować, gdy dorosła. Od czasu do czasu zjawiał się pewien adorator jej z Petersburga, człowiek milionowy, ale nie posiadający wysokiego tytułu. Daremnie matka błagała ją, by wyszła do salonu na jego przyjęcie. Panna Wanda zamykała się w pokoju swym i, tupiąc nóżką, oświadczała:

„Nie chcę się wdawać z takim pospółstwem!”

Mimo ambicyj swej p. Wanda nie była jednak zimną i rachunkową. Nie brakło jej uczucia, a nawet namietności. W dwudziestym roku życia ogłosiła tomik poezyi erotycznych, zbliżających się tak dalece do bakchanckich wylewów Marie Madeleine, że rodzina musiała wykupić wszystkie egzemplarze, by uniknąć skandalu.

Z tem wszystkiem doszła do lat dwudziestu sześciu, a książę ciągle jeszcze się nie oświadczał. Wreszcie, parta z jednej strony stosunkami, z drugiej namietnością, która, porywając zmysły, popsowała jej rachunek życiowy, wyszła w listopadzie ubiegłego roku za zwykłego barona. Udo

v. Ruecksleben należał jednak do najstarszej szlachty turyngskiej i uchodził za bogatego właściciela dóbr. Panna Wanda dostała się przynajmniej na starożytny zamek Buddenburg. Przedewszystkiem zaś kochała się w p. v. Ruecksleben. Ślub wyprawiono z przepychem niezwykłym. Menu weselne, po pięćdziesiąt marek od osoby, pokazywało sobie w salonach berlińskich. Całe towarzystwo dworskie asystowało ceremonii ślubnej, słowem, zdawało się, że lwica choć w pewnej mierze dopięła celu. Los skromniejszy, ale okraszony miłością.

Wtem, jak bomba, gruchnęła wieść o podwójnem morderstwie na zamku Buddenburg. Zaledwie w pięć miesięcy po ślubie młoda „châtelaine” zastrzeliła męża i siebie. Szczegóły tragedii dotychczas nie są wyjaśnione. Jednak w głównych zarysach można zrekonstruować psychologiczny związek katastrofy.

Mimo miłości swej dla małżonka baronowa v. Ruecksleben nie szczędziła mu ponoś wymówek, że jest tylko tem, czem się urodził. Parę miesięcy wystarczyło, by zraził się do kobiety, którą uwielbiał.

Zaczął tedy szukać rozrywki i pociechy w kole dawnych przyjaciół. Coraz częściej wyjeżdżał z posiadłości swej, by spędzić parę dni zdala od tej, której niedawno jeszcze tak gorąco pożądał. Sytuacja ta zaczęła się pogarszać i zaostrzać w sposób nieznosny, kiedy baronowa dowiedziała się, że stosunki majątkowe męża nie są tak zadawalniające, jak przypuszczano. Trzy wsie jego były wprowadzić rozległe i do brze zagospodarowane, ale ciążyły na nich długi hipoteczne w wysokości 800,000 marek. Nadto baron v. Ruecksleben zaciągnął był inne zobowiązania, które położenie jego finansowe skomplikowały tak dalece, że groziła mu subhastacya.

Warunki te musiały w najwyższym stopniu rozdrażnić ambitną kobietę. Często wyjazdy męża tłómaczyła sobie w ten sposób, że powrócił do stosunków z czasów kawalerskich, że utrzymuje gdzieś w sąsiedztwie kochankę. Duma jej, stanowiąca najwybitniejszy rys w jej charakterze, cierpiała niesłychanie. Wanda Strombeck miałaby powrócić do nieznosnych utrapień młodości swej, do straszego stanu pozłacanej nędzy? Ta, co się pięła na najwyższe szczyty, miałaby smrotnie wrócić do Berlina, jako podwójna bankrutka: pozbawiona majątku i serca męża, zubożona i zdradzana? Raczej śmierć. Trzeba dotrzymać, co się niegdyś pół żartem mawiała.

Zdecydowana na wszystko, otwarcie i lojalnie przestrzegła męża. I tu w tym dramacie, rzucającym bądź co bądź ponure cienie na bohaterkę, występują cechy jej sympatyczne: pewna rycerskość, godna szlachcianki i córki żołnierskiej. Aż do ostatniej chwili młoda baronowa dała dowody niepospolitej odwagi i stanowczości.

Mąż, któremu zagroziła śmiercią, skoro kontynuować będzie wyjazdy bez jej towarzystwa, oświadczył jej szorstko, że nie zastosuje się do życzeń jej i że najlepiej by uczyniła, starając się o rozwód. Słowa te przekonały Wandę, że partya jej całkowicie jest stracona. Po raz ostatni tedy jasno i niedwuznacznie zapowiedziała mężowi, że go zabije jeszcze w ciągu dnia.

Było to fatalnością barona v. Ruecksleben, że nie umiał ocenić charakteru żony swej. Chociaż wiedział, że zaopatrzyła się w browning, nie brał całkowicie na serio pogróżek jej. Zamiast wyjechać i ocalić życie, poprzestał tylko na tem, że — na wszelki wypadek — spisał testament i wręczył go kuzynowi swemu, v. Poseck. Tymczasem żona jasno i przytomnie czyniła przygotowania do egzekucyi. Zamknęła wszystkie drzwi, tak że mąż przejść musiał przez jej pokój. Tam czekała na niego z browniegiem w ręku aż do późnej nocy.

Gdy się zjawił, stanęła mu oko o oko. Zastrzeliła go odważnie, z przodu; dopiero, gdy uciekał, puściła jeszcze parę strzałów za nim. I z równą stanowczością skierowała następnie broń przeciwko samej sobie. Nie straciła odwagi po dokonaniem zabójstwa, jak to nieraz się zdarzało w tra-



Wanda v. Ruecksleben

gedych miłosnych. Przed śmiercią wyznała ze skruchą, że zazdrość popchnęła ją do strasznego tego czynu i że nie umiała kochać bez myśli o stosunkach zewnętrznych.

Tak znikła ze świata kobieta pierwszej młodości, wielkiej urody, wielostronnie uzdolniona, która w innych warunkach, gdyby znalazła była pole do rozwinięcia energii swej w kierunku życia, nie śmierci, odegrać mogła rolę wybitniejszą. Był w niej materyał na żonę męża stanu. Zginęła, gdy nie udało jej się zwyciężyć.

Pauvre lionne...

Berlin.

Strosz.



Wystawa higieniczna w Lublinie.

Wychodząc z założenia potrzeby porachunku w wytwórczości przemysłu krajowego, obliczenia i zmierzenia sił swoich, w łonie lubelskiego oddziału warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego powstała myśl urządzenia w Lublinie Wystawy higienicznej. Zawiązany ku temu komitet, przystępując do prac wystawowych, postawił sobie za zadanie nie tylko wykazanie przez wystawę i rozpowszechnienie najnowszych zdobyczy wiedzy na polu higieny stosowanej, ale i przyczynienie się do podniesienia tych działów przemysłu krajowego, które z higieną stoją w bezpośrednim związku.

W myśl hasła: *Wystawa—to samopomoc*, Komitet zwraca się do wszystkich pracowników myśli i rąk o jaknajobfitsze

dostarczanie wystawie wytworów swej pracy. Należy wróżyć wystawie pięknego powodzenia.

Uroczystość 3 maja w Krakowie.



Grupa włościan z postem Ptakiem na czele. Przy trumnie stoi radca Kosobudzki.



Delegacje, zebrane w podwórzu Wawelu.



Król Szwedzki Gustaw V w Dumie kładzie swój podpis w księdze pamiątkowej.



Przyjazd króla Gustawa V do pałacu Taurydżkiego (7 maja o 3 popoł.)

Król szwedzki Gustaw V w Petersburgu.

Na zaślubiny syna swego Wilhelma, księcia Sudermańskiego, z Wielką Księżniczką Maryą Pawłówną przyjechał do Carskiego Sioła ze swą żoną król szwedzki, Gustaw V. Zaślubiny odbyły się w Carskim Siole w niedzielę dnia 3 b. m. o godz. 3 po południu. Orszak ślubny powitał u progu cerkwi Carskosielskiej metropolita petersburski Antoniusz. Obrządek ślubny udzielony był naprzód przez duchownego prawosławnego, Błagowieszczeńskiego, podług rytuału cerkwi prawosławnej, a następnie przez biskupa szwedzkiego, Billinga, podług rytuału kościoła luterńskiego.

Korzystając z bytności swej w Carskim Siole, odwiedził król Gustaw V Petersburg. Wielkie zainteresowanie wywołało przybycie króla do Izby Państwowej w czasie posiedzenia w dn. 7 b. m. koło godz. 3 1/2 po południu. Posiedzenie nie zostało przerwane, chociaż wielu z posłów, gdy się wieść o przybyciu króla szwedzkiego rozniosła, wyległo z sali posiedzeń na ku-

luary, by się przyjrzeć tej koronowanej głowie. P. Chomiakow, przewodniczący, posiedzenia nie przerwał, delegował tylko wiceprezesa Izby, ks. Wołkońskiego, do powitania dostojnego gościa. Król Gustaw, zamieniwszy kilka słów powitalnych z ks. Wołkońskim i przeszedłszy przez salę Katarzyny, zasiadł w łożu dworskiej, z kąd przez pewien czas przysłuchiwał się rozprawom parlamentarnym. Na mównicy był właśnie poseł Szingarew („kadet”), który energicznie i wymownie krytykował bezradną, bezładną i rozwiązłą gospodarkę rządu w dziedzinie spraw kolejowych. (Król Gustaw jednak nie rozumie języka rosyjskiego). Zasiadłszy w łożu dworskiej (naprzeciw mównicy), rozpytywał król o różne szczegóły, o rozmieszczenie stronnictw, o nazwiska prezydium, wreszcie wyraził swe pochwały co do piękności gmachu. Objasnień w języku francuskim udzielał urzędnik Izby, pilnujący porządku wewnętrznego, p. Giers.

W łożu dworskiej pozostawał król szwedzki około pół godziny. Późem, kierując się ku wyjściu, zatrzymał się jeszcze w sali Katarzyny i w wielkim westybulu, gdzie złożył swój podpis w księdze pamiątkowej Dumy. Jest to

pierwszy podpis, który widnieć będzie na pierwszej karcie tej książki.

Gustav 24 June 1905

Podpis króla szwedzkiego Gustawa V w księdze pamiątkowej w Dumie.

Król szwedzki, noszący historyczne imię Gustawa, pochodzi, jak wiadomo, z rodziny Bernadotte'ów. Ostatnim z Gustawów z linii Wazów był Gustaw IV, detronizowany w r. 1808.

Założycielem obecnie panującej w Szwecji dynastii był Karol Bernadotte, marszałek Francji, urodzony w Pau. Dzielny ten wojownik, który odznaczył się za czasów wojen Rewolucji francuskiej i pierwszego Cesarstwa, na żądanie Cesarza Francuzów, Napoleona I, który trony rozdawał, został w r. 1810 adoptowany przez króla szwedzkiego, Karola XIII. I chociaż francuzem był z pochodzenia i koronę swą Napoleonowi zawdzięczał, nie zawahał się być ten nowo kreowany monarcha w roku 1813 przyjąć udziału w koalicji mocarstw europejskich przeciw Francji.

Petersburg.

Kodak.

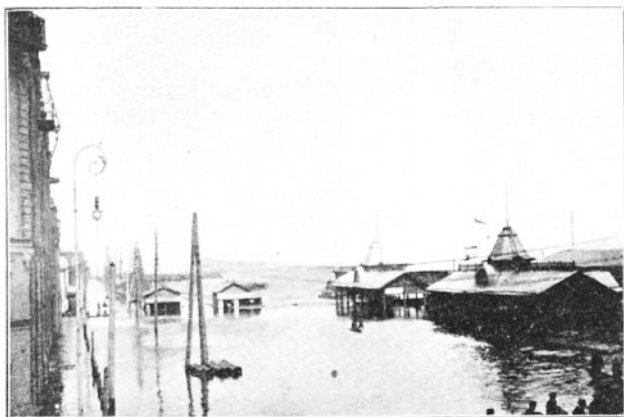


Wnuk króla Oskara, ks. Wilhelm, z żoną, Wielką księżną Maryą Pawłówną.

POWÓDŹ W KIJOWIE.

Wielka powódź, jaka nawiedziła Kijów w ostatnich dniach przeszłego miesiąca, należy do klęsk najpoważniejszych, jakie ludność, przeważnie uboższą, w tamtych stronach dotknęły. Woda w Dnieprze 30 kwietnia przybrała do 3,3 sążnia ponad normalny poziom. Przestrzeń zalana rozszerzała się w oczach prawie. Wszystkie ulice przybrzeżne, równoległe do Dniepru, stały pod wodą. Nad tamą Międzygórską woda przybrała na arszyn wysoko. Stacja elektryczna otoczona była wodą. Całe wybrzeże, stacja ratunkowa, parowozów—zatopione. Na przedmieściu Słobódce zatono 1,500 domów. Cmentarz pod wodą. Przybór wzbierał podskokami. Wśród powodzian nędza odrazu rzuciła swój całun. Tysiące ludzi zostało bez dachu. 4, 5 maja dopiero woda zaczęła opadać. Fotografie, niżej podane, przedstawiają widoki poszczególnych ulic nadbrzeżnego Padołu w chwili najwyższego poziomu wody.

Fot. dla „Świata”. J. Bawonowski.



Widok z ulicy Aleksandrowskiej na przystań, do której zwykle można przejść przez plac, obecnie w całości zalany wodą. Na lewo ulica Nabieżno-Kreszczaticka.



Widok ulicy Szczekowickiej, na prawo chodniki i ogródki zatopione, na lewo tamy jeszcze opierają się falom.



Widok ulicy Warszawsko-Wiedeńskiej.



Statki wodociągów przy ulicy Meżygorskiej.



Widok przedmieścia „wyspa Truchana”.



Widok warsztatów Tow. Żegluga.



Profesor Al. Jabłonowski na wilegiaturze u St. hr. Tyszkiewicza w Szapiejowie.
(Zdjęcie amat. St. hr. Tyszkiewicza).

Aleksander Jabłonowski pięćdziesiąt lat już pracuje na piśmienniczej i historycznej niwie polskiej. Pierwszą jego pracą było: „O prowincjonalizmach w dawnej Polsce“; drukowano to w roku 1858 w Kijowie. Od tego czasu dał naszej kulturze Jabłonowski prace gruntowne, źródłowe, cenne, które wprowadziły go do Akademii i szacunek całego naukowego świata mu zjednały. „Źródła dziejowe“, „Dzieje Akademii Kijowsko - Mohylewskiej“, „Atlas ziem ruskich Rzeczypospolitej“, oto główne dzieła z jego pracownictwa. Ograniczamy się dziś na wzmiance i na wyrazach hołdu, jaki składamy znakomitemu uczonemu, dzielnemu obywatelowi i bezstronnemu człowiekowi; wkrótce podamy kompetentną charakterystykę sympatycznego jubilata. Dodajemy w końcu, że niedawno opuścił prasę nowy tom jego „Źródeł dziejowych“, zawierający dokumenty, dotyczące „województwa podlaskiego“.

Pamięci zasłużonych.

Władysław Ochenkowski.

We Lwowie zmarł nagle, na udar serca, w 68 roku ś. p. Władysław Ochenkowski, profesor ekonomii politycznej w miejscowym uniwersytecie, dawniej profesor nadzwyczajny tegoż przedmiotu w uniwersytetach niemieckich w Jenie i Monasterze, rodem ze Skrzyszowa w siedleck. Zmarły profesor był pierwszym uczonym i pozostawia w literaturze naukowej poważny dorobek w postaci wielu cennych prac, ogłaszanych w polskim i niemieckim języku. Dzieło Ochenkowskiego o rozwoju gospodarczym Anglii przy końcu średniowiecza jest klasycznym dziełem w naukowej literaturze europejskiej. Wydane przed laty 30, dziś w wielu kwestiach przestarzałe, pozostanie przecież zawsze silną cegłą w podwalinach światowej nauki o ustroju Anglii.



Władysław Ochenkowski.

Gen. Stefan Türr.

Towarzysz walki i spisków Ludwika Koszuta, najstarszy rewolucjonista węgierski, generał Stefan Türr zmarł w Peszcie, przeżywszy 86 lat. Jako młody porucznik, opuścił szeregi wojska austriackiego i odtąd przez całe niemal życie walczył przeciw Austrii. Türr był wykwitem tego samego pokolenia, tej samej epoki, która wydała Garibaldi i Mierosławskiego, i przejdzie do historii, jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej „młodej Europy“, solidarnej w walczaniu starych i, jak się wtedy zdawało, przeżytych już

ostatecznie form życia politycznego. W roku 1849 na czele legionu węgierskiego wspierał Piemontczyków w ich walkach o wyzwolenie Włoch. Po klęsce pod Navarą udał się do Londynu i wspólnie z Koszutem pracował nad wywołaniem nowego powstania na Węgrzech. Konspiro-



Gen. Stefan Türr.

wał w Medyolanie, w Konstantynopolu i Serbii, walczył z czernią przeciw Rosji. Uwięziony za przekroczenie granicy węgierskiej, sądzone był i skazany na śmierć, jako dezertor. Interwencja Anglii zmieniła karę tę na wygnanie. W r. 1859 udaje się do Garibaldi i oddaje mu znakomite usługi, mianowany w nagrodę generałem i komendantem Neapolu. Ze zmianą stosunków na Węgrzech ustąpił działania rewolucyjne Türra. Ożeniwszy się z panną Bonaparte, kuzynką Napoleona III, uzyskuje zniesienie banicy i osiada w kraju, spędzając resztę długiego życia w ciszy i odosobnieniu. Gorący przyjaciel i wielbiciel Polski, ujmował się za nią niejednokrotnie w swych pismach politycznych. Fotografia, na podstawie której zamieszczamy portret gen. Türra, jest własnością pani Salomei Chwatowej w Krakowie. Ofiarował ją sędziwiemu generałowi naszej rodaczce na kongresie dla ochrony dzieci w Budapeszcie, zapisując na odwrotnej stronie fotografii piękne wyrazy: *Sous le cocur — rien.*

Gustaw Steingraber.

Prezes krakowskiego Towarzystwa technicznego, profesor technologii chemicznej na wydziale rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego i w wyższej szkole przemysłowej, ś. p. Gustaw Steingraber zmarł w Krakowie, przeżywszy 56 lat. Społecz-

stwo nasze straciło w nim jednostkę dzielną i pożyteczną, obywatela, ożywionego gorącą miłością kraju, czynnego na wielu polach publicznego życia. Jego inicjatywie i zabiegom zawdzięcza wzniesienie własnego, pięknego gmachu krakowskie Towarzystwo techniczne, któremu nieboszczyk przez wiele lat przewodniczył. Cenny swój zbiór kilimów, dywanów i bronzów przekazał na własność Muzeum narodowemu.



Gustaw Steingraber.

Zmiana w prezydium Stronnictwa Polityki Realnej.

Dotychczasowy prezes P. P. R., Józef hr. Ostrowski, z powodu przeciągającego się niedomagania, ustąpił z tego stanowiska (wystąpił również z Tow. Kredytowego Ziemińskiego i z Rady Państwa). Na jego miejsce Zarząd P. P. R. obrał prezesem stronnictwa Henryka hr. Dembińskiego, b. posła ziemi radomskiej. Wiceprezesami stronnictwa są: Stanisław hr. Lubieński i redaktor „Słowa“, p. Antoni Donimirski.



Józef hr. Ostrowski.



Henryk hr. Dembiński.

Wystawa hodowlana w Lublinie.



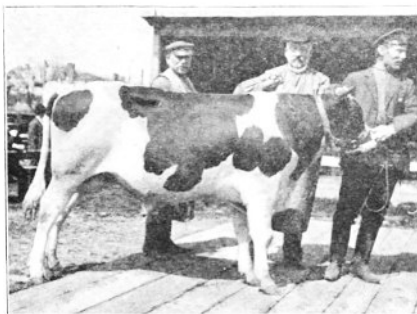
Plac wystawy. Próby śrótownika.



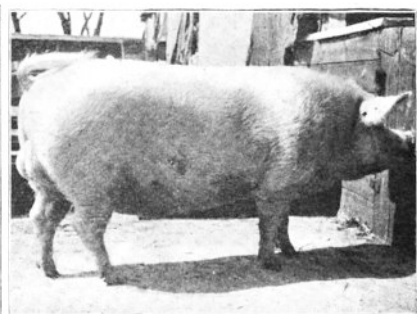
Kandydaci do nagrody.

VI Wystawa hodowlana w Lublinie

odbyła się w początku ubiegłego tygodnia. Okazów nadesłano z górą trzysta. Szczególnie licznie reprezentowane było bydło rasy holenderskiej, — w mniejszej liczbie znalazły się Simmenthalery, Szwajcy i Oldenburgi, lecz w doborowych egzemplarzach. Najwyższe odznaczenia (duże medale srebrne), nadesłane z ministerium, otrzymali wystawcy: pp. Józef Florkowski, Antoni Budny, Bohdan Broniewski i Leon Epstein.



Pomiary bydła przez insp. p. Jasińskiego.



Okaz chlewni p. Budnego.

Otwarcie sezonu wyścigowego w Warszawie.



Od startu w 5-ym biegu: konie ruszyły, wraz uderzyły niespokojnie serca tych, którzy w kieszonkach mają żółte i zielone bilety totalizatora.



Żywa dyskusja na temat: który koń przyjdzie pierwszy w następnym biegu.

Z życia sportowego w Krakowie.



Uczestnicy „Cracovi.”



Uczestnicy lwowskiej „Pogoni”.

Zyg. Rosner, sekretarz Związku turystycznego.

Sekcja sportowa przy „Krajowym Związku turystycznym” w Krakowie, stworzona głównie zabiegami energicznego sekretarza Związku, p. Zyg. Rosnera, wystąpiła po raz pierwszy na widownię publiczną, urządzając na placu wyścigowym zawody w lekkiej atletyce i piłce nożnej (foot-ball). Było to zarazem oficjalne otwarcie wiosennego sezonu sportowego w Krakowie. Sukces był wyborny.

Z teatrów warszawskich.

TEATR MAŁY. „Samson”, sztuka w 4-ach aktach Henryka Bernsteina.

Jedyny handel, który nie czyni despektu tradycjom arystokratycznych rodów, to handel małżeński. Sprzedawać pieprz lub rodzynki — równałoby się hańbie. Sprzedać córki bogatemu dorobkiewiczowi nazywa się dobrem małżeństwem. Jakób Brachart, jeden z nowożytnych *conquistadores*ów finansowych, pozwala sobie na taki zbytek. Poślubia margrabię Annę d'Andeline. Stać go na to. Posiada 30 milionów franków.

Panią przed ślubem oczywiście go nie kocha. Po ślubie nabiera do niego fizycznego wstrętu. By zapomnieć o ohydnych dla niej uściskach męża, bierze wykwintnego, arystokratycznego kochanka. Baron le Govain jest nowym wydaniem Balzac'owskich złotych młodzieńców paryskich. Brak mu tylko ich sprytu i inteligencji. Nie wystarcza mu posiadanie kochanki. Usiłuje zanurzyć ją po szyję w grzęzawisku paryskiej rozpusty.

Mąż dowiaduje się o zdradzie żony. Jej kochanek jemu zawdzięcza majątek, zrobiony na giełdzie. Gdyby go stracił, musiałby stoczyć się po śliskiej pochyłości, musiałby poślubić jedną z tych heter wielkoświatowych, których gościnność nie zna granic. Żona Jakóba Bracharta miała jednego kochanka. Żona barona le Govain będzie mieć ich setki.

Plan zemsty jest gotów. Trzeba zrujnować le Govain'a. Nowoczesny Samson wypręża mięśnie, by wstrząsnąć pałacem giełdowym, by wywołać zniżkę, która w ciągu paru godzin uczyniłaby eleganckiego paniczą nędzarzem. Wysoki kurs akcji „miedzianych” został zachwiany, — poczyną spadać gwałtownie, — z gmachu giełdowego płynię echo piekielnego wrzasku, setki i tysiące zrujnowanych złoczyńcy moczarni. le Govain staje się ubogim, jak żebrak, ale pod zwaliskami pada i Samson, cała jego olbrzymia fortuna pryska w katastrofie... Ten gest kosztuje Jakóba Bracharta 30 milionów, ale zyskuje mu żonę. Annie imponuje moczarni-*conquistadores*. Jeden krok dalej, a pokocha go.

Czas się zmieniają. Przed laty ulubionym bohaterem był artysta. Potem przyszła kolej na inżynierów. Teraz spekulant giełdowy luzuje właściela kuźnic. Bernstein umie stare i ograne motywy przyodzian w świeże szaty. Należy do tych rzadkich pisarzy teatralnych, którzy nie nie zapomnieli, a wszystkiego się nauczyli. Technika Scribe'a i Sardou nie ma dla niego tajemnic. „La scène à faire” wujaszka Sardou jest jego specjalnością. Lecz równocześnie postacie jego żyją prawdziwym życiem, kreślone są ręką śmiałą i pewną. I wreszcie jego sceniczny temperament posiada rozmach, który nie cofa się przed brutalnością. Można-ż się dziwić, iż „Samson”—tak samo, jak poprzednie sztuki Bernsteina, obiega tryumfalnie wszystkie sceny europejskie?

Choć bajka jest nieprawdopodobna, a sceny są naciągane, sztuka Bernsteina budzi żywe zajęcie, w pewnych zaś, kulminacyjnych momentach trzyma nerwy widza w napięciu.

Postrzeżenia ogólnej natury o stosunku literatury do teatru, umieszczone z powodu wystawienia „Nowej Circe” w № 18-m „Świata”, dotknęły p. Lorentowicza, krytyka „Gazety Nowej”. Odpowiedział na nie według obyczaju, przyjętego w pewnych warszawskich kołach dziennikarskich, szeregiem osobistych aluzji i przyczepki, których wartości kwalifikować nie będę. Czytelnicy „Świata” nie byli by mi wdzięczni, gdybym, odpłacając pięknem za nadobne, chciał zajmować ich uwagę aluzjami pod adresem p. Lorentowicza. Wolę zresztą wyznać otwarcie, że nie mam najmniejszej chęci prowadzić polemiki w tym rodzaju i tonie, jaki wydaje się p. Lorentowiczowi właściwym.

S. K.

„WYKAPANY PAPA” jest ostatnią nowością Teatru Letniego w ogrodzie Saskim. Autorami farsy są pp. A. Mars i M. Devaliers, znana spółka na bruku paryskim... Rzecz wesola, żywa, dobrze grana, nie jednak o niej nowego powiedzieć nie można. Stabrykowano ją według utartej formuły. W pierwszym akcie wszyscy, zwłaszcza mama (p. Baumanowa), wierzą święcie, że tak mąż jej, baron d'Aubrais (pan Gasiński), a przytem akademik, którego specjalnością jest teoria dziedziczności, jak syn Hubert (p. Fertner), są, pierwszy idealnie wiernym mężem, drugi—aniółkiem niewinnym. Zresztą, według zasad dziedziczności, inaczej być nie może... Tymczasem w drugim akcie w restauracji „Bienvenue”, dokąd dziwnym zrządzeniem farsowych losów schodzi się całe to cnotliwe towarzystwo, z dodatkiem podprefekta (p. Jarszewski), nagrodzonej za cnotę pani Aurelii (p. Łaska), żony fabrykanta perfum z prowincji (p. Knapczyński) i t. d. i t. d. — dowiadujemy się, że tak ojciec, jak syn, tak nagrodzona cnota, jak podprefekt, słowem wszyscy oddają się namiętne kultowi Wenerzy i Bachusa. Przytem kilka *qui pro quo*, zetknięcia się ojca z synem i syna z ojcem, męża z żoną i żony z mężem, z dodatkiem sprytnego i cynicznego garsona (p. Trapszo), oraz nieuniknionych sześciorga drzwi dla rozbienia intrygi, a przekonamy się, że im bardziej ma to być coś nowego, tem bardziej jest to samo... Tylko teoria dziedziczności tryumfuje. Synalek nie jest wykapanym papą dla tego, że jest cnotliwy, jak papa, ale właśnie dla tego, że jest łobuz, jak papa...

Już z przytoczonych powyżej osób grających wywnioskować łatwo, że farsa znalazła godnych przedstawicieli i że zapewne będzie miała powodzenie.

b.

Przedstawienie jubileuszowe Aleksandry Lüde.

W przyszłą środę, 20 maja wieczorem, odbędzie się w Teatrze Wielkim przedstawienie jubileuszowe, a zarazem benefis Aleksandry Lüde.

Znakomita artystka wybrała na tę uroczystość sztukę, nieznaną u nas a sensacyjną, głośnego dramaturga angielskiego, Oskara Wilde'a, p. t. „Wahlarz pani Windermeere”. Jubileusz będzie więc równo-

cześnie ciekawą premierą, co niezawodnie tem większą stanie się atrakcją dla wszystkich, umiających cenić sztukę i talent.

Karyera

artystyczna jubilatki jest tak świetna, a przytem tak silnie zrosnięta z dziejami pierwszej sceny polskiej, że zbyteczną zapewne jest rzecz przypominać, czem jest Aleksandra Lüde dla teatru naszego, lub zachęcać do licznego udziału w zbiorowym uznaniu jej zasług. Wystarczy powiedzieć, że znakomita artystka była i jest główną



Aleksandra bar. Lüde.

ozdobą, na której się wysoka komedia i dramat opierały, że jej dystygowana, piękna, stylowa postać królowała zawsze na scenie, tam, gdzie tej dystynkcji, piękna i stylu było potrzeba, że nikt, tak jak ona, nie potrafił z naturalnym wdziękiem nie tylko rozmawiać i ruszać się, jako wielka dama, ale i być nią w całym tego słowa znaczeniu, że umiała odgadnąć równie dobrze Szekspira lub Molière czy Fredrę, jak Dumasa, Sardou, Paillerona, nie mówiąc o dawniejszych lub współczesnych autorach oryginalnych, że każdą postać, większą czy mniejszą, starała się wyrzeźbić w całości i szczegółach, zawsze i przedewszystkiem ze zrozumieniem prawdziwej sztuki, dla której miała głęboki kult i cześć, cechujące tylko rzeczywisty, wysoki talent i naturę nawskroś artystyczną...

Jubileusz zatem i benefis takiej artystki powinien być prawdziwym świętem i uroczystością dla każdego znawcy i miłośnika teatru, który musi być zarazem wielbielcem talentu Aleksandry Lüde. Bilety nabywać można u artystki, Smolna, 40. ab.

Helena Marcello-Palińska.

Pierwsza dramatyczna artystka naszej sceny, p. Helena Marcello-Palińska, w ubiegłym czwartek wyjechała z Warszawy na szereg występów do znacniejszych miast Królestwa, zaczynając od Lublina, w którym przedstawienia zapowiedziano na 16 i 17 b. m. Repertuar składają dwie sztuki: „Safa” Daudet'a i „Zona Klaudyusza” Dumasa'a, dotychczas z powodów cenzuralnych nie grana na żadnej scenie. W obu sztukach p. Marcello posiada wielkie pole do wykazania swego wirtuozostwa. W skład trupy wchodzi: pp. Biłińska, Norris, Ostoja, Wiegand, Wierzejska; pp. Hoffman, Marczewski, Kamiński, Wysocki i artysta teatru Rozmaitości, p. Wł. Paliński, pod którego kierunkiem w ciągu kilku tygodni odbywały się próby. Wycieczce tej z góry można wróżyć wielkie powodzenie.



Z muzyki.

„Określ Widmo” („Holender - Tułacz”).
Opera komiczna w 3-ach aktach
Ryszarda Wagnera.

O „Holendrze Tułacz” powiada Wagner, że poemat jego „powstał w łonie muzyki”.

Wyrażenie to kryje w sobie cały prawie istotny sens dramatu muzycznego, który, jako idea, miał odnieść zwycięstwo ostateczne w rozwoju opery.

Idea ta wysnuwa się z przekonania, że muzyka może być dopełnieniem poematu, jego organiczną połową, musi jednak opierać się na najbardziej ogólnoludzkich pierwiastkach i uczuciach.

Świat pojęć konkretnych nie znajduje żadnego wyrazu w muzyce, nie chodzi tu o materiał wydarzeń, lecz o odczucie, na dniach leżące, i każdej duszy artystycznej dostępne.

Jeżeli poprzedzający „Holendra” utwór Wagnera „Rienzi” jest operą historyczną, to „Określ-Widmo” czyli, tłumacząc wprost z oryginału, „Tułacz-Holender” czerpie swoją treść z legendy.

Legenda staje się w następstwie jedynym źródłem, z którego Wagner czerpać będzie pomysły do swych oper.

W podaniach, w poematach ludowych, wszelka intryga i strona konwencyonalna są tylko szkieletem, zbudowanym dla wyłącznego użytku jakiejś ogólnej idei artystycznej — i tylko ta ostatnia ma swój wyraz w muzyce.

W „Tułacz-Holendrze” Wagner prawdę powyższą zastosował tylko instynktownie; dopiero później rozwinął ją z całą samowiedzą w pismach teoretycznych i w swoich arcydziełach.

Dla tego też pod względem stylu „Tułacz-Holender” jest dziełem połowicznym i przełomowym.

Obok piękności najczystszych, gdzie muzyka poświęcona jest wyłącznie treści wewnętrznej, znajdujemy jeszcze popositelne resztki włoskich „kawałków” i „aryj”, gdzie muzyka łączy się z tekstem tylko powierzchownie, pisana jest nie dla duszy, lecz dla „gardła” śpiewaczego, któremu otwiera się pole popisu.

Niezależnie od tych braków, charakterystycznych „Sturm und Drang Periode” reformatora muzyki, „Tułacz-Holender” jest jedną z najpiękniejszych pereł współczesnego repertuaru operowego.

Jest to nieporównany w malowniczości i nastrojowości poemat morza i zarazem wiecznej tęsknoty dusz ludzkich,



Ryszard Wagner.

których wędrówka tułacza w pogoni za szczęściem, ideałem i ukojeniem ostatecznie nie kończy się aż do śmierci.

„Tułacz - Holender” nacechowany jest niewypowiedzianym urokiem romantyzmu, bez odrobiny cech sentymentalnych, posiada fizyonomię odrębną i czar tak wielki, że na zawsze zostaje w pamięci.

Dawno już opera warszawska powinna była zdobyć się na wystawienie „Tułacza-Holendra”. Dla pragnących poznać istotę Wagnerowskiej indywidualności jest to wyborne, pociągające i przystępne studium początkowe.

Kontrasty między kierunkiem nowym i przestarzałym są w nim charakterystycznie uwidocznione. Przytem strona zewnętrzna, efektowna utworu posiada wszelkie warunki, aby nęciła szersze warstwy publiczności.

Dzięki temu „Tułacz - Holender” okazuje się podatnym rozsadnikiem kultury muzycznej, czynnikiem, wyrażającym smak i sąd estetyczny.

Strona dekoracyjna połączona jest z niezwykłymi trudnościami technicznymi, które reżysera nasza szczęśliwie pokonała, w wielu razach nie ustępując w malowniczości efektów słynnym przedstawieniom w Bayreuth.

Strona muzyczno-wokalna wypada też bardzo dobrze.

Tryumfy zbierała p. Korolewicz w roli Senty; stylowym Holendrem był p. Zawilowski.

Bemol.



Humor i satyra.

Kwiecień.

Prima Aprilis czyli pierwszy kwietnia Rozchmurzał niegdyś zasepione czoła,
Kłamstwem ogólnie dzień ten się uświetnia,
Jakby w dni inne nie kłamano zgola.
Tym razem jednak na różne zwodzenia
Próżno siły się głowy i główki,

Nie wywołały wesołości cienia
Płaskie koncepty, głupie jednodniówki.
Niesmak powszechnie większy był, niż radość,

Ale tradycyi uczyniono zadość.

Tradycja nasza w tym miesiącu miała I drugie żniwo: Wielkanocne święta. Pusto w kieszeniach, lecz kwota niemała Poszła na szynki, kielbasy, proszęta. Bo u nas zdawna, — śmiało wyznać muszę, — Życie społeczne idzie tym porządkiem, Że wszelkie święta i jubileusze Czciliśmy najmilej gardłem i żołądkiem. Przeto tradycja obżarstwa nie zmarła, Póki żołądki jeszcze są i gardła.

Ciekawość, czy też żołądek prusaka, Jak tego pragnie, połknie nas i strawi? Czy nie za wielką jest impreza taka, Czy nie zaawansowane prusak moc swą sławi? Po uchwalonem prawie wywłaszczenia, Wydaje srogie prawa językowe, A świat ze wstydu się nie zarumienia, Germania wieńczy Bülowowi głowę. Wielkopoleanie, stare polskie dęby, Tylko jęk tłumią, zaciskają zęby.

Do miast podążą wielkopolskie zuchy, Kiedy ich z ziemi wygnają pradziadów, Lecz myśli winni dać im otuchy: Nogą do szwabskich nie wstępować „badów”! Dużo się o tem i pisze, i gada, Ale się co rok dobre chęci łamią, Dziś — kto pojedzie do lotnisk sąsiada, Ten pod społeczną winien być infamią. Choć raz należy zjednoczyć swe siły, Choć raz pokazać, żeśmy „z jednej bryły”.

Chciałbym swą lirę na weselszą nutę Nastroić, lecz się jakoś nie udaje, Bo wszędzie twarze zgnębione i strute, Wszędzie nienawisć, jak smok groźny staje. Ze wszystkich szmatów naszej dawnej ziemi Zle wiadomości płyną prawie codnia, Nawet ze Lwowa, gdzie mury staremi Wstrząsnęta straszna Sycylijskiego zbrodnia, Gdzie rozjuszona hajdamaków rzesza Potworną marę Żeleźniaka wskrzesza.

Wszystko się psuje na tym Bożym świecie, Gdzie pomieszani Wojtki, Franze, Icki, Wszystko się psuje, nawet — co powiecie? — Zepsuł się dobry interes bandycki. Jak dawniej, dziś już nie idzie najsławniej Bandytom mały zysk przynosi w dani, Bo pozostali już tylko nieliczni Z nich, niedobici i niewywieszani, I jest nadzieja, że gdy to ucichło, Nowe się kadry nie utworzą rychło.

Krogulec.

Z kroniki towarzyskiej.

Sędziwy uczony nasz, znakomity twórca „Bibliografii polskiej”, były dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, radca dworu, dr. Karol Estreicher obchodził w tych dniach uroczystość półwiekowego pożycia małżeńskiego z małżonką swą, p. Stefaną z Dunajewskich, siostrą zmarłego niedawno b. ministra skarbu. Czełkowna para jubilatów, której danem było dożyć w czestwem zdrowiu tej pięknej i niezwyklej chwili, otoczona czcią i miłością całego Krakowa, odbierała w tak uroczystym dla siebie dniu życzenia licznych zastępów osób, przybyłych z różnych stron Polski. Do hołdu tego przylączyła się z całego serca redakcja naszego pisma, wyrażając gorące życzenia, aby znakomity uczyony nasz w niezem niezamąconem szczęściu



Dr. Karol Estreicher, znakomity autor „Bibl. polskiej”.



Stefania z Dunajewskich Estreicherowa.

rodzinnem mógł długie jeszcze lata kontynuować swą doniosłą, pomnikową pracę dla dobra i chwały polskiej nauki.

Z ZA WACHLARZA.



?



?



?

Umieszczone w przeszłym numerze trzy nasze artystki za wachlarzem, których oczy jedynie miały być światłem do rozpoznania, obudziły żywe zajęcie wśród czytelników „Świata”. Posypały się liczne domysły i zgadywania. Były wśród nich częściowo trafne, były całkiem mylne, były i w całości trafne, chociaż tych ostatnich było nie wiele: dowód, że *okna duszy* zawodzą. Ale oto, by dłużej ciekawości nie nękać, — wachlarze na dół! Uroki odsłonięte! Trzy gwiazdy sceny, świecące całym blaskiem, trzy kwiaty, każdy pięknem odmienny, każdy darem cenny! Cześć pięknu i sztuce! Oto one:



Marya Federowiczowa.



Felicja Pichor.



Tekla Trapszo-Krywultowa.

Marya Federowiczowa, jedna z najcenniejszych gwiazd na polskim firmamencie artystycznym. Wnosi na scenę niepokonany wdzięk i urok niewieści, wstrząsa do głębi szczerością odtworzanych uczuć. Zwłaszcza w dramatach Przybyszewskiego kreacje jej pozostają niedoścignionymi.

Felicja Pichorówna w rolach charakterystycznych zdobywa sobie coraz gorętsze uznanie krytyki i publiczności. Niema dla niej w sztuce tak małej roli, której nie umiała by wysunąć na pierwszy plan, w której nie potrafiłaby ujawnić naturalnego humoru i dowcipnej obserwacji. I, rzecz w naszych teatrach rzadka, nie powtarza się nigdy.

Tekla Trapszo-Krywultowa, pierwsza „lieryczna” teatru Rozmaitości, nie zrównana w sztuce rodzajowej, („Karykatury” Kisielewskiego), umie wzniesć się na wyżyny najszlachetniejszej poezji („Lilla Weneda”). Wzrusza szczerą tkliwością, która jednak, gdy trzeba, potrafi wezbrać odpowiednią mocą.

WYSTAWA W PONIEWIEŻU.

Komitet dorocznej wystawy poniewiejskiej, działający z ramienia Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego, wzorem lat poprzednich, postanowił w maju roku bieżącego urządzić w Poniewieżu wystawę rolniczo-przemysłową, która się odbędzie dnia 25, 26 i 27 maja starego stylu. Wystawa poniewiejska nie jest wystawą okręgową, ani też wystawą krajową; wystawcy wszystkich krajów korzystają tutaj z praw jednakowych i konkursowemu premiowaniu podlegają wszystkie okazy, może też dlatego wystawa ta rozwija się świetnie i pod każdym względem rokuje krajowi korzyści. Komitet wystawy rozporządza już pokaznym kapitałem, ma swój

plac i stałe zabudowania wystawowe. Dla opracowania ulepszeń w organizacji wystawowej i dla obmyślenia udogodnień dla wystawców i zwiedzających, Komitet wystawy, składający się z prezesa, p. Józefa Kozakowskiego z Ławen na czele, i członków pp. księcia Konstantego Radziwiłła, hrabiego Eryka Keyzerlinga, Stanisława Kozakowskiego, barona Wilhelma Roppa, Karola Bystrama, Kazimierza Bystrama, barona Henrika Holstena, Adolfa Naruszewicza, Ottona Poklewskiego-Kozieli, Witolda Wiszniewskiego, Jana Dowgiałowicza, Adolfa Towgina, Jana Szukrzyły, Zygmunta Szwojnickiego i Wład. Eydrygiewicza, zbiera się niejednokrotnie.

Najwięcej wystawców spotykamy z Litwy i z Królestwa, jednak mieliśmy dużo

okazów, przysyłanych z całego Cesarstwa i z zagranicy.

Wystawa obejmuje działy następujące: 1, konie, 2, bydło, 3, produkty gospodarstwa rolnego, 4, hodowla inwentarza drobnego i ptastwa, 5, maszyny i narzędzia rolnicze, 6, przemysł rolny i drobny, 7, gospodarstwo mleczne, 8, leśnictwo, ogrodnictwo i myślistwo, 9, przedmioty, mające związek z gospodarstwem rolnem, 10, przedmioty po za konkursem.

W r. b. p. Namysłowski ze swoją tak miłą orkiestrą zapowiedział, iż będzie koncertował w przeciągu trzech wieczorów trwania wystawy. Komitet rozporządza nagrodami pieniężnymi w postaci medali i dyplomów—od Komitetu wystaw, od wielu Towarzystw, od zarządów miast i od rządu.



Pracownia chemiczno-bakteryologiczna mag. **R. Życkiego**

Chmielna 17 WYROBY: Kefir, mleko bułgarskie, mleko dla niemowląt
tel. 50-68

Otwarcie 7-go Czerwca 1908 roku

WYSTAWA W CIECHOCINKU

Zapis wystawców do 1 Maja r. b.
Sekretaryat: Marszałkowska № 110.



Informacji udziela Komisaryat,
Warszawa, Nowy-Świat № 26.

Alfons MANN

Tłomackie № 5, Warszawa.

Brzytwy, seczoryki i nożyczki własnego wyrobu. Amerykańskie maszyny do golenia: „Gillette” i „Star”. Maszyny do strzyżenia. Fabryka założona w 1819 roku

Browar „Polski”

w Grochowie pod Warszawą

St. Nowaczyńskiego,

poleca bardzo dobre piwa Pilzeńskie, Warszawskie i Monachijskie oraz Słodowo-Jałowcowe. Telefon 878.

GABINETY DENTYSTYCZNE I LECZNICA

Marszałkowska 153 róg Królewskiej

Lekarza Dentysty **Stefana ŻYCKOWSKIEGO i W. WIKTORA**

Leczenie, plombowanie i zęby sztuczne wszystkich systemów. telefon 62.12.

KUPNO MASŁA

SKŁAD MASZYN

Warsz. Ziemiańskie Tow. Mleczarskie

Warszawa, Aleja Jerozolimska 23

Warunki kupna i katalogi na żądanie bezpłatnie.

POŁĄGA

stacya leśna, jedyne polsko-litewskie **kapielo** w Bałtyku dojazd przez Prusę do Memla (Klejpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę lub Prekulny (Libawo-Romeńska). Z Libawy **Samochodami** i powozami. W Kurhauzie Hotel, kuchnia pod nadzorem lekarza.
Informacje, wynajem mieszkań **Wspólna № 33 miesz.** № 3 od 11 do 3 godziny

CZ. NOREK w Warszawie, Nowy Świat 34

Z dniem 1 kwietnia otwarty został Magazyn Bielizny i Konfekcyi Męskiej.

K. MACHLEJD

POLECA PIWO

Lagrowe, Leżak, Pilzeńskie, Kulmbachj-skie i Monachijskie.

Zakład Przewozowy

„SYRENA”

Krak. Przedm. 38

Dom Informacyjny

(zatwierdzony przez rząd z kaucją rb. 25,000)

1. **RZĘDOWSKI**, Zie na 46 Tel. 32-26.

Informacje o zdolności kredytowej firm krajowych i zagranicznych.

(2) **Informacje** o źródłach zakupu i zbytu. Dane statystyczne.

Dr. Adam Brzeziński

Choroby zębów i jamy ustnej.

ulica Marszałkowska № 113.

Restauracja Grand Hotelu Chmielna 5.

F. Reyeh. Codziennie koncert orkiestry damskiej krakowskiej. Obiady 50 k. Kolacje 60 k. Gabinety z komfortem urządzone z wejściami oddzielnymi. Ceny na sali i w gabinetach jednakowe. Kuchnia wysmienita. Piwo zagraniczne i Stryckie z beczki. 1893

LECZNICA DLA DZIECI

d-ra Juliana Gawrońskiego

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 18 róg Brackiej, tel. 40.33

Przyjęcia od 9 do 11-ej. Porada 50 k.



filia: Marszałkowska 100. Tel. 1100.

Pijcie piwo „Waldszleschen”

Żądać wszędzie



Najlepsza Kawa

Skoncentrowana

EXTRAIT

DE MOCCA

Eug. Widigier i S^{ka}

Warszawa

Jerozolimska 25 tel. 35-33.

Świeże tytonie

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

B. O. Kamiński

Nowy Świat 55. Tel. 53-90.

Świeże tytonie

Tow. Akc. **Haberbusch i Schiele**

1041 poleca **PIWO PILZEŃSKIE**

J. SKWIERCZYŃSKI.

Pierwszorządny magazyn krawiecki

Erywańska 9. WARSZAWA. Tel. № 19-80

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków ulica Zyblikiewicza № 1.



Mozaikarnia.

Na niwie naszego przemysłu.

Krakowski zakład witrażów, oszkleń artystycznych i mozaik.

Polskie witraże! Polska mozaika!... I ten dział, do niedawna dla nas obcy, jest już reprezentowany w księdze naszego narodowego przemysłu. Kościoły nasze, gmachy publiczne, siedziby ludzi zamożnych mogą ozdabiać się wreszcie wytworami rąk polskiego robotnika i inwencji polskiego artysty!

Krakowski Zakład witrażów, oszkleń artystycznych i mozaiki szklanej (dawniej pod firmą prof. W. Ekielski i A. Tuch, obecnie S. G. Żeleński) istnieje od roku 1902. W roku bieżącym przeniósł się do własnego nowego domu przy ul. Swoboda, 2, w pobliżu parku Jordana, ślicznej dwupiętrowej siedziby w surowej cegle, projektowanej przez znanego młodego architekta krakowskiego, G. Wojtyzkę. Gmach fabryki poświęcono 16 lutego. Była to uroczystość więcej, niż „fabryczna”. Około stu osób z miasta wzięło w niej udział: między nimi prezes Akademii, J. E. hr. St. Tarnowski, prezydentum Krakowa z prezydentem Leo, liczne grono duchowieństwa, dygnitarzy, artystów-malarzy, architektów, przedstawicieli prasy, świadcząc wymownie o uznaniu i sympatii, jaką się ta placówka artystycznego przemysłu u nas cieszy.

Zakład inż. Żeleńskiego jest też zjawiskiem rzeczywiście niezwykłym. Co tylko dać może technika i artystyzm, połączyło się tutaj, aby osiągnąć najwyższy poziom, jaki jest w danym kierunku możliwy do osiągnięcia. Gmach ma przedewszystkiem znakomite pomieszczenie — i nic dziwnego: wszak umyślnie go w tym celu wzniesiono. W parterze dwie duże pracownie szklarskie, trzy piece do wypalania malowideł na szkle i wytwornie urządzone biura, w suterenie magazyny szkła, na

pierwszem piętrze pracownia malarska, pracownia mozaikarzy i sala wystawowa o olbrzymim oknie, w którym osadzić można w całości wykonane już witraże; piętro drugie mieści obszerne atelier dla artystów-malarzy, stale dla zakładu pracujących. To lokal. A oto siły techniczne. Na czele działu witrażowego znakomity fachowiec p. Nimitz z Drezna, pod którego okiem kształcą się tu szeregi naszych pracowników, tak, iż z czasem dzięki zakładowi Żeleńskiego będziemy mieli własnych tegich witrażowców. W dziale mozaiki dzieje się to samo pod kierunkiem mistrza w swym fachu, wenecjańska E. Sonzogno: tu wyrabiają się pierwsze kadry polskich mozaikarzy, mężczyzn i kobiet. Ci technicy są wykonawcami pomysłów naszych artystów, których zakład zatrudnia kilku. Jak wysoki jest artystyczny poziom Zakładu, zaświadczy najwymowniej nazwisko tego, któremu powierzono ogólne artystyczne kierownictwo: jest nim Jan Bukowski. Obok niego pracują stale, jako projektanci: Henryk Uziembło i Stefan Matejko, bratanek i uczeń Mistrza Jana.

Tak pomyślany i urządzony zakład musiał się rozwinąć świetnie. I rozwinął się. Wyroby Żeleńskiego zdobyły sobie uznanie u nas i za granicą. Dowodem: najwyższe odznaczenia na krajowych i wszechświatowych wystawach zdobyte, a to we Lwowie, w Wiedniu (złoty medal), w Medyolanie, w St. Louis, w Antwerpii i w Paryżu (*grand prix*), oraz rosnące wciąż zamówienia. W ostatnich czasach wykonano tu witraże: dla kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie („Madonna” podług kartonu Eug. Dąbrowy), dla kościołów w Bóbrce, Tarnowie, Tarnopolu, Podgórzu, Mystkowie i w in. podług kartonu S. Matejki. Świeżo wykończono wielki witraż do kaplicy Radziwiłłow-

skiej na Wawelu według kartonu Mehoffera: „Matka Boska Ostrobramska”, która takie uznanie zyskała niedawno w „Hagenbundzie” wiedeńskim. W robocie znajduje się witraż Bukowskiego dla kaplicy Czartoryskich na Wawelu. Zamierzone jest wykonanie czterech największych pomysłów witrażowych Wyspiańskiego: „Kazimierza Wielkiego”, „Św. Stanisława”, „Henryka Pobożnego” i „Św. Salomei”, z których ostatni znajdzie pomieszczenie u Franciszkanów krakowskich już w niedalekiej przyszłości; będzie to duża zasługa obecnego gwardyana, ks. Karwackiego.

To prace największe. A obok nich legion drobniejszych. Przedewszystkiem: tak obecnie używane za granicą artystyczne oszkleń prywatnych budowli (klatki schodowe, wnętrza), które i u nas wchodzi w coraz częstsze użycie, jako niezmiernie wdzięczny czynnik ornamentalny. Prace z tego zakresu (reprezentowane obok innych na niedawnej warszawskiej wystawie Polskiej Sztuki Stosowanej) zyskały już niejednokrotnie szczerze uznanie znawców. Dalej nowości interesująca i piękna: cykl portretów królów polskich wedle Jana Matejki, traktowany, jako witrażki lub malowidła na szkle. Powodzenie jej jest bardzo znaczne.

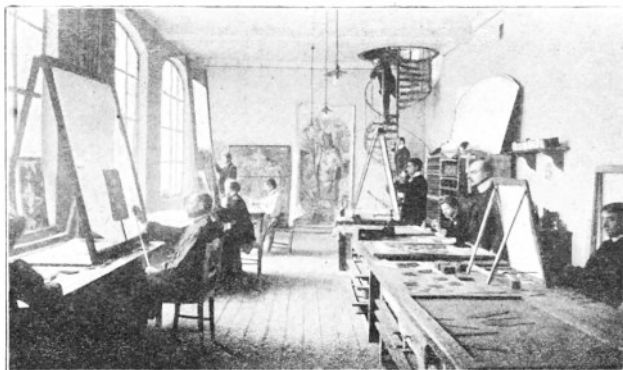
Stworzony ostatnimi czasy oddział mozaiki jest nie tylko pierwszą mozaikarnią w Polsce, ale jedną z nielicznych w zachodniej Europie (ojczyzną mozaiki jest, jak wiadomo, wschód, od którego przejęły ją i do wysokiej doskonałości doprowadziły Włochy) i stanowi słuszną chlębę Zakładu. Prace tu wykonywane nadają się, obok celów kościelnych, także do architektury świeckiej, do zdobienia fasad domów herbami, godłami i t. d. Należy tu zwrócić uwagę, że mozaika nie-figuralna jest stosunkowo tania (już od skromnej kwoty stu koron za metr kwadr.), a jest rzeczą wiecznotrwałą. Dla OO. Jezuitów w Chyrowie wykonuje teraz Zakład cykl obrazów mozaikowych.



Salka wystawowa. (Pośrodku inż. Żeleński, na prawo art. mal. Uziembło).



Pracownia szklarska.



Pracownia malarska.

Zakład stoi dziś na poziomie tak wysokim, iż mierzyć się może z obcymi firmami o starych i świetnych tradycjach. Sfera jego działania rozszerza się też ciągle. Zwolna zdobywać zaczyna nawet rynki zagraniczne. Świadczą o tem zamówienia z krajów sąsiednich, jak np. Rumunii, a nawet z oceanu, z dalekiej Argentyny, z kąd zamówiono oszklenia artystyczne do gmachu banku państwowego w Mendoczie. Oczywiście, tem większe jest powodzenie wśród swoich. W ostatnich czasach wykonano szereg witraży i mozaik do ślicznej kaplicy zamkowej w Żywcu, wzniesionej przez Mączyńskiego i Stryjeńskiego. Właściciel Żywca, popularny i tak lubiany u nas arcyksiążę Karol Stefan, który wielu panom polskim mógłby służyć za wzór popierania produkcji krajowej, był bardzo zadowolony z prac Zakładu i z żywym zadowoleniem odezwał się o nich w Krakowie.

— Gdy bawił u mnie Exc. Karol hr. Lanckoroński, nie chciał wierzyć, że te rzeczy zrobione są u nas w kraju!...

Arcyksiążę funduje, jak wiadomo, cztery witraże do kaplicy ruskiej na Wawelu. Witraże te wykona również zakład Żeleńskiego.

Nic dziwnego, że wobec takiej żywotności zakładu Wydział krajowy nie wahał się udzielić mu subwencji z publicznych funduszy, w przekonaniu, że zwróci się krajowi wielokrotnie z dal- szym rozwojem tej dzielnej i zdrowej placówki polskiego przemysłu. Nic dziwnego też, że wobec zdecydowanego powodzenia dotychczasowego właściciel nosi się z myślą założenia drugiego zakładu, a raczej jego filii w granicach Królestwa. Zamówienia i ztamtąd tak- że mnożą się. Kwestya cla nie od- grywa tutaj zbyt wielkiej roli, gdyż wysyła się rzeczy wypalone na szkłe,

ale nieoprawione w olów, w który opra- wia się je dopiero na miejscu.

Inżynier Żeleński może z zadowo- leniem spoglądać na rozwój zakładu, którego od dwóch lat był współnikiem, a od roku jest samoistnym właścicie- lem i któremu potrafił zapewnić praw- dziwy rozkwit. P. Żeleński jest typem, jakichby najwięcej życzyć należało kra- jowi. Człowiek rzutki i przedsiębior- czy, natura twórcza, porzucił służbę rządowego architekta, aby energię swą i zdolności spożytkować w pracy samo- dzielnej na najbardziej zaniedbanem u nas polu: rodzimego przemysłu. W tych aspiracjach, tem piękniejszych, że niezbyt często jeszcze, niestety, spo- tykanych, towarzyszy mu szczerze, ser- deczne życzenie jaknajlepszych sukce- sów ze strony wszystkich, którzy rozu- mieją, czem one są dla sprawy nasze- go odrodzenia, dla sprawy naszej przy- szłości.

Starża.

Meble trzcinowe.

Wprowadzenie do kraju nowego przemysłu.

Meble trzcinowe stanowią niezawodnie szczyt sztuki koszykarskiej, wszystkie bowiem te zalety, które wiklina wogóle posiada, znajdują się w trzcinie w stopniu maksymalnym.

Z tych zalet pierwszą

jest oczywiście *prez-*

ność, która meblom,

wyrabianym z

trzciny, daje

sprężystość

wyjątkową i

czyni z nich

jakby natu-

ralne resory,

które pod-

dają się ka-

żdemu, dro-

bnemu na

wet nacis-

kowi, a po

każdem, naj-
silniejszym

i choćby najdłuższem

wracają do stanu pierwot-

nego. To, co sztuka tapicerstwa me-

blowego osiąga przy wielkiej kompli-

kacji i koszcie, trzcinowe meblarstwo

posiada od natury samej

A dzięki tej naturalnej sprężysto-

ści mebla trzcinowego jest on wyjątko-

wo trwałym, a więc i przez to samo

wyjątkowo tanim. Nieczuły na najbar-

dziej macosze traktowanie, taki mebel daje się bez żadnej szkody przewracać i przetrzącać; można go w lecie trzymać stale wystawionym na słońce; w jesieni może moknąć na deszczach i słotach paźdzernikowych; w zi-

mie zamknąć go można w nieopalanym mieszkaniu,

„nie robi to mu żadnej różni-
cy“. Nie pa-

czy się, nie nasiąka wil-

gocią, nie wysycha.

Stanowi prawdziwie

mebel idealny.

Nie małą za-

slugą jest też pa-

stwa Krąkowskich, że od

roku wprowadzili do kraju na-

szego ten nowy przemysł, któ-

rego produkty u nas są już znane i cenio-

ne, które jednak zmuszeni byliśmy spro-

wadzać z zagranicy. Piękne, lekkie, ela-

styczne meble w hali Bristolu—to wła-

śnie meble trzcinowe. Również w Techni-

ków poznać się z nimi można i jeszcze

w kilku miejscach, gdzie kierownikami są

ludzie europejscy i idący z postępem.



W składzie firmy
T. i W. Krąkowskich.

W składzie firmy T. i W. Krąkowskich.

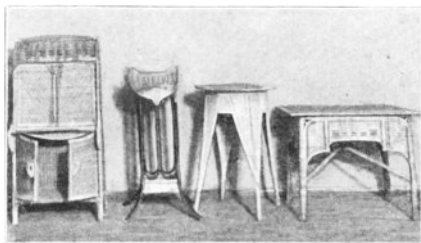
rogu produkty u nas są już znane i cenio-
ne, które jednak zmuszeni byliśmy spro-
wadzać z zagranicy. Piękne, lekkie, ela-
styczne meble w hali Bristolu—to wła-
śnie meble trzcinowe. Również w Techni-
ków poznać się z nimi można i jeszcze
w kilku miejscach, gdzie kierownikami są
ludzie europejscy i idący z postępem.

Do meblarstwa trzcinowego mate-
ryał pierwszy należy sprowadzać z za-
granic.

Nie stanowi to żadnej trudności dla energicznego przemysłowca; a przy-
pomnijmy sobie a propos, że brak tak
niezbędnych pierwszych materiałów, jak
węgiel i żelazo, nie przeszkodził rozwi-
nać się wspaniale przemysłowi szwaj-
carskiemu. P. Krąkowski zbadał w po-
d-
różach swoich meblarstwo trzcinowe
w Belgii, Niemczech północnych, Danii
i, sprowadziwszy do Warszawy pierw-
szorzędного instruktora, założył „pierw-
szą warszawską fabrykę stylowych
mebli trzcinowych“ przy ulicy Nowo-
grodzkiej Nr. 36.

Aby zaś uniknąć stosunków z niem-
cami, trzcinę amerykańską i indyjską
sprowadza za pośrednictwem handlo-
wych firm belgijskich.

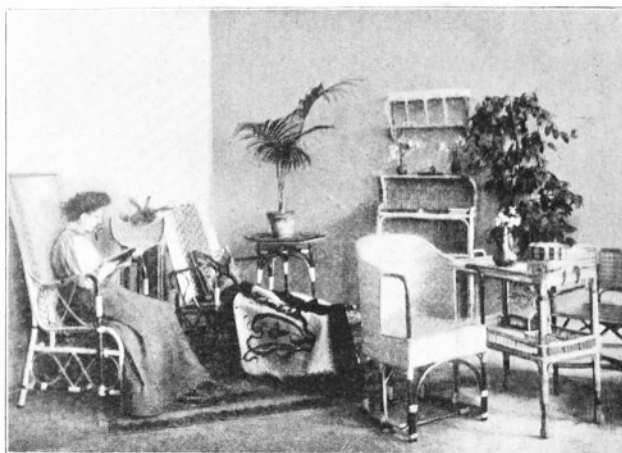
Zwiedziłem skład mebli tych, mies-
zczący się przy fabryce i łatwo mi było



Meble trzcinowe.



Lekkie, sprężyste, tanie, higieniczne.



Gabinet z meblami trzcinowemi.

dojść do przekonania, iż ta gałąź przemysłu ma u nas przed sobą wielką przyszłość.

Wszędzie tam, gdzie potrzeba jest mebli lekkich a trwałych, gdzie wszelkie delikatniejsze tapicerskie meble nie były odpowiednie, tam meble trzcinowe są zgoda po nad wszelką konkurencyję.

Takie miejsca to: werendy i altany ogrodowe; pawilony parkowe; domki myśliwskie; letnie kawiarnie, mleczarnie, cukiernie i restauracje; hale w hotelach, poczekalnie doktorskie i adwokackie; całkowite umeblowanie mieszkań letnich i pensjonatów letnich; całkowite umeblowanie zakładów kąpielowych.

Meble trzcinowe posiadają jeszcze jedną nieocenioną zaletę: dają się zmywać z najwyższą łatwością. Są więc higieniczne. W fabryce pp. T. i W. Krąkowskich widziałem piękny trzcinowy leżak, który łączy elastyczność, wygodę i bezpieczeństwo. Niezawodnie w leżaki takie zaopatrzą się wszystkie zakłady dla chorób piersiowych, trudno bowiem wystawić sobie mebel, doskonalej wszystkie potrzeby zalety łączący w stopniu tak wysokim, jak ten.

Nasza młoda firma przemysłowa bierze zresztą udział w wystawie, która w czerwcu otwarta będzie w Ciechocinku. Stanowi to wyborną okazję, dzięki której zarówno świat nasz lekarski, jak też i dbająca o swoje zdrowie publiczność będzie mogła poznać się bliżej z meblami trzcinowemi krajowego wyrobu i ocenić wszystkie zalety tego prawdziwego mebla przyszłości.

W składzie fabrycznym widziałem jeszcze całkowite urządzenie trzcinowe pokoju dzieciennego. Są tu krzesła, stoliki, półki, łóżka i umywalnie, wszystko splecione z trzcin, wszystko miękkie, elastyczne, mocne i bezpieczne.

Jest to, w istocie, doskonałe zastosowanie mebli trzcinowych. Oprą się one niszczeniu rąk dzieciennych, niezmiernie ruchliwych a mało z praktycznymi względami się łączących; brak twardych płaszczyzn i ostrych kątów czyni niemożliwym rozbijanie sobie

nieopatrzne główki; a możność wymycia w gorącej wodzie całego umeblowania od czasu do czasu zabezpieczy młodzieńskie organizmy od wszelkiego brudu, robactwa i t. p. W pokoju dzieciennym, umeblowanym trzcinowemi meblami, wychowywać łatwo będzie dzieci w doskonałym zdrowiu.

Te same zalety mebli trzcinowych kwalifikują je, jako wyborne umeblowanie dla zakładów, przeznaczonych dla nerwowo chorych i obłąkanych. I tu brak twardych płaszczyzn i ostrych kątów czyni umeblowanie doskonałe bezpiecznym, a wielka moc i elastyczność trzcinu robi je trwałym, a więc praktycznym.

Warszawska fabryka wkłada dużo staranności i w to, aby te meble były i gustowne, miłe dla oka, pociągające i dekoracyjne. Oprócz prostych, szarych są więc tu i barwne, t. zw. lakierkowe, o kombinacjach udanych, według wzorów wysoce artystycznych.

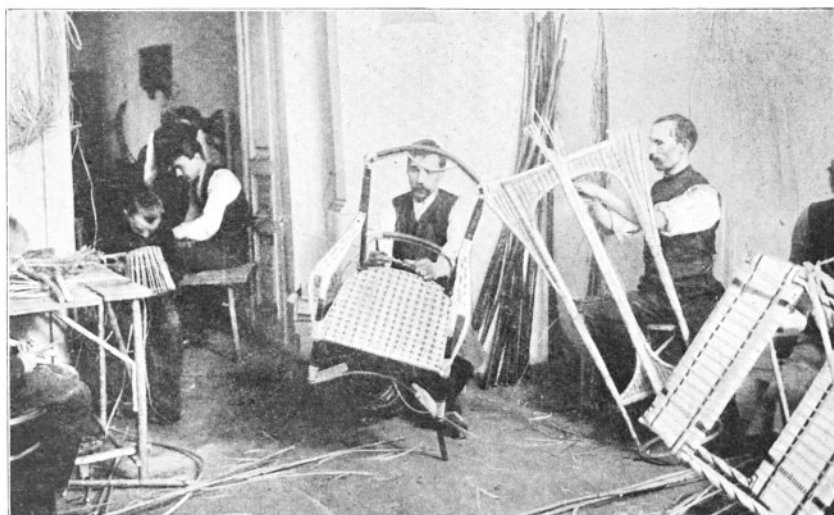
Kierownikiem artystycznym fabryki jest p. Jan Sobecki artysta malarz,

który dostarcza wzorów, stosując formy nowych mebli zarówno do praktycznych wymagań, jak też i estetycznych. Za projekty mebli trzcinowych, dostarczonych na obecną wystawę w Pałacu Sztuki, „Sztuka w życiu dziecka“, p. Sobecki otrzymał odznaczenie.

Wątpić nie można, że wkrótce piękne trzcinowe meble polskiej fabryki zobaczymy i na scenie naszej, meblujące ją jaką wykwintną werendę.

Nowa fabryka postawiona jest, jak z tej relacji choćby widać, na stopie umiejętnej i racjonalnej. Państwu Krąkowskim kapitałów nie brak. Pragną oni rozwinąć ten przemysł szeroko, wierzą bowiem w jego wielką przyszłość. Potrzeba tylko, aby publiczność nasza poznała się lepiej z meblem przyszłości i oceniła nieporównane zalety jego wygody, trwałości i higieniczności. Jest to sprawa krótkiego niezawodnie czasu, trzcinowy mebel bowiem reklamuje sam siebie w potężny sposób.

Antony.



W pierwszej polskiej fabryce mebli trzcinowych.

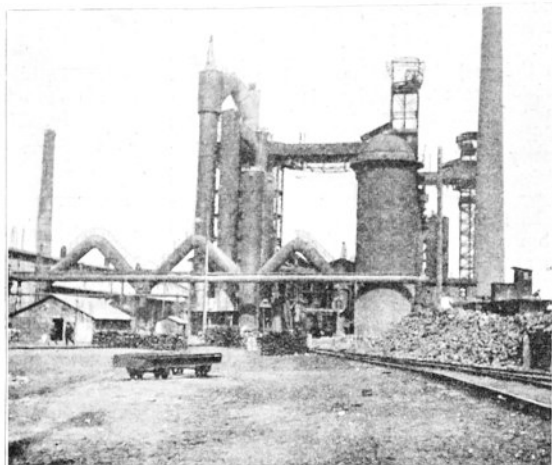
Wycieczka słuchaczy szkoły technicznej Mittego.



Grupa uczniów przy wejściu do groty Łokietka w Ojcowie.



Stróż górnik do ratowania ginących w podziemiach.



Wielki piec w fabryce Akc. Tow. „Hantke” w Częstochowie.

Słuchacze IV kursu szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda d. 22 z. m. wyruszyli pod kierunkiem profesorów na wycieczkę po kraju w celu zwiedzenia większych zakładów przemysłowych. Zwiedzono w Częstochowie: hutę akc. tow. „Hantke”, przedziałnię akc. tow. „Warta”; w Sosnowcu — fabryki, kopalnię „Renard” i roboty podziemne; fabrykę w Grodzcu. Niedzielę spędzono w Ojcowie. Następnego dnia zwiedzono hutę i kopalnię w Dąbrowie, potem fabryki w Zawierciu. Młodzież nader życzliwie była przyjmowana przez zarządy fabryk zwiedzanych. Fachowi ludzie udzielali objaśnień. Korzystna ta ze wszech miar wycieczka trwała tydzień.

Wystawa przemysłu ludowego i „Dzwignia”.

Zjednoczenie Koła Ziemianek urządza wystawę przemysłu ludowego i poszczególnych w nim prac kobiecych w lokalu „Świętlica” (Foksal, 18). Na wystawę tę stowarzyszenie pracownic igły p. t. „Dzwignia” przygotowuje cały szereg ubrań, wytkanych z materiałów miejscowych. Ruchliwy wielce „Tygodnik mód i powieści”, biorący nader czynny udział w zabiegach rzetelnej pracy kobiecej, w porozumieniu z Ziemiankami, wyznaczył od siebie *dwie nagrody* za najpiękniejsze ubrania, wykonane przez uczestniczki „Dzwigni”. Słuszne te zabiegi kobiece powitane być winny z najwyższą życzliwością. Informacji udziela *Tyg. Mód i Powieści*, Hoża 41.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Kaz. z Dzierżanowskich Vertunowa.

Dnia 30 marca r. b. zmarła w Rudzie Malenieckiej ś. p. Kazimiera z Dzierżanowskich Vertunowa, żona szefa biura administracji w Rudzie Malenieckiej, a córka ś. p. Wiktora Dzierżanowskiego, jednego z tych, którzy w 1863 ponieśli dużo ciosów, tak materialnych, jak moralnych. Między innymi ś. p. Wiktor Dzierżanowski należał w pamiętnym tym roku do grona tych, którzy zamknęli na nabożeństwie żałobnym w ko-



ściele Świętokrzyskim, przedzielił tam długi czas, zanim przypadek drogę do wolności im otworzył. Zmarła,

wychowana według zasad cnót starodawnych i tradycji, osierociła sześćoro dzieci, a pomiędzy nimi znaną artystkę dramatyczną, p. Mroczykowską.

Ś. p. Józef Korycki.

W Kaliszu zmarł w tych dniach jeden z najstarszych przedstawicieli palestry naszej, sekretarz hipoteczny kaliski, ś. p. Józef Korycki. Urodzony na Podlasiu z rodziny ziemiańskiej, szkoły ukończył w Lublinie, a wydział prawny w uniwersytecie w Petersburgu ze złotym medalem. Od r. 1857 zaczął pracować w sądownictwie, najpierw w Lublinie, a potem w Kaliszu, gdzie szanowany był i ceniony, jako prawnik i urzędnik, a lubiany, jako obywatel, popierający każdą dobrą sprawę, która na to zasługiwała. Znany w szerokich kołach Kalisza i okolicy, nie oczekiwał już ś. p. Józef Korycki, 75 lat liczący, złotych godów szczęśliwego małżeńskiego pożycia z p. Kazimierą z Gnaczyńskich. Brakowało mu do 50-lecia tylko roku. Zmarły był krewniakiem J. I. Kraszewskiego, a jego osierocona małżonka jest krewniczką Józefa Brodzińskiego.



Ś. p. Feliks Rymowicz,

zasłużony i znany przez długi czas w Petersburgu wybitny lekarz, zmarł w Warszawie, dokąd się przeniósł, wyszedłszy do emerytury i poświęciwszy się działalności dobroczynnej. W Petersburgu swe go czasu w domu ś. p. dra Rymowicza skupiało się życie umysłowe i towarzyskie mieszkających nad Nową polaków. Było to prawdziwe ognisko duchowe, zasobne w siły moralne. Towarzysz lat młodych i przyjaciół Spasowicza, Sierakowskiego, Ohryzki

i wielu innych, zasłużonych krajowi na obczyźnie, ś. p. dr. Feliks Rymowicz pozostawia po sobie zaszczytne i pełne powagi wspomnienia. Przeniósłszy się na stałe do Warszawy, z gorliwością czcigodną pełnił przez ostatnie lata obowiązki wiceprezesa wydziału ochrony W. T. D., opiekując się serdecznie sprawami tej instytucji. Zmarły osierocił oprócz sędziwej małżonki trzy córki: panię Erazmową Piltzową, żonę redaktora, Stefanową Szylle-rowską, żonę znanego budowniczego, i Konstantową Teleżyńską, oraz syna adw. przys. w Petersburgu, p. Zygmunta Rymowicza. Dożył pełni lat, jak kłos pełny, w dorodne ziarno bogaty. Płon po nim nie przepadnie bez wieści.



Ś. p. Edward Łuniewski.

Jeden z najstarszych ziemian naszych, a długoletni radca Towarzystwa Kredytowego Ziemięskiego, zmarł 2 maja w majątku swym, Glinkach, w pow. Nowom ińskim, gub. Warszawskiej, w 81 roku życia. Urodzony dn. 26 października 1826 r. w Gnojnie w Kieleckim, kształcił się w kraju, a osiadłszy na roli, już w 21 roku życia wybrany został radcą Dyrekcji Szczegółowej w Kielcach. Wcześniej więc, bo zaraz



w pierwszym rozkwicie młodzieńczego jeszcze żywota, wstąpił do służby obywatelskiej, a jednak pełnił ją gorliwie i z przejęciem, czego dowodem, że współziemianie, w uznaniu szczerzej i owocnej pracy, wybrali s. p. Edwarda Luniewskiego radcą Dyrekcji Głównej T-wa, którą pełnił ze znajomością rzeczy, poświęceniem i z niemalą dla najważniejszej w kraju instytucji publicznej korzyścią przez lat trzydzieści. Zmarły należał jeszcze do ludzi starej daty, a jako taki spełniał obowiązki nie tylko ze względu na sam interes, ale na każdym kroku i myślał każdą dopatrywać się umiał dobra ogólnego i sprawy wszystkim najdroższej. I dla niej też wśród pracowitego żywota poświęcał najlepszą, najserdeczniejszą część swych zabiegów. Otaczał go też za to szacunek i miłość nie tylko najbliższych, ale i szerokiego kręgu obywatelskich, pamiętających, że ten zany i czcigodny starzec służył im tylekrotnie radą zdrową i serdeczną pociechą. Dowodem tego uznania powszechnego był liczny zastęp współzemiann z dalszych nawet okolic, towarzyszący trumnemu zmarłego, kiedy w dniu 5 b. m. śmiertelne szczątki jego z kościoła Św. Krzyża prowadzono na cmentarz powązkowski, gdzie spoczął, jako dobry, szlachetny i godny obywatel kraju, który ukochał nad wszystko na ziemi.

Odpowiedzi od redakcyi.

P. Romanowi P. Po wskazówki co do literatury proszę się zgłosić do p. Ignacego Chrzanowskiego, Senatorska, 38; co do historii: biblioteka Krasińskich, Krak-Przedm. 5, bibliotekarz Puławski.

Zelus. Nadesłane wiersze liryczne nie będą drukowane.

Astro. Słońce nie będzie drukowane.
P. Gabryeliowiczowi w Kańsku, gub. Jenisejskiej. Księgarnia Arcta w Warszawie, róg Wareckiej i Nowego Świata. Prenumerata opłacona do końca roku.

P. St. J. Kozł. „Z wrażeń włoskich” i „Silnym” nie czynią zadość wysokim wymaganiom sztuki poetyckiej.

Sępowi. „Bajka” nie będzie drukowana.

Do niniejszego numeru dla prenumeratorów prowincjonalnych dołącza się prospekt „Przez lądy i morza.”

Treść № 20 „Świata”, 1908 roku.

Z powrotem. (Z 1 ilustr.) *Józef Jankowski.*
Malarz skupienia. (Z 2 ilustr.) *Wł. Wankie.*
Akropolis. (Z 1 il.) *Ch.*
Król Andrzej. Powieść. *Kaz. Tebnaier.*
Dyecezya bez steru. (Z 6 ilustr.) *L-sław.*

Sentyment niemiecki. (Z 1 il.) *J.*
Gość w domu—Bóg w domu. *Jan Lemański.*
Grób polskiego wodza w Smyrnie. (Z 2 ilustr.)
Dr. J. Fruziński.
Rapacki (syn) proza. (Z 1 ilustr.) *Zygmunt Bartkiewicz.*
Dramat na Buddenburgu. (Z 1 ilustr.) *Stewsz.*
Wystawa higieniczna w Lublinie. (Z 4 ilustr.)
Król szwedzi Gustaw V Petersburgu. (Z 1 ilustr.) *Kodak.*
Profesor Al. Jabłonowski. (Z 1 ilustr.)
Z kroniki żałobnej. (Z 3 ilustr.)
Wystawa przemysłu ludowego i „Dzwignia”.
Wystawa hodowlana w Lublinie. (Z 4 ilustr.)
Z teatrów warszawskich. *S. K. b.*
Przedstawienie jubileuszowe Aleksandry Lude. (Z 1 ilustr.)
Helena Marcello-Palińska.
Z muzyki. (Z 1 ilustr.) *Bemol.*
Humor i Satyra. *Krogulec.*
Z kroniki towarzyskiej. (Z 2 ilustr.)
Z za wachlarza. (Z 6 ilustr.)
Wystawa w Poniewieżu.
Na niwie naszego przemysłu. (Z 4 ilustracyami.) *(Starża).*
Meble trzcinowe. (Z 5 ilustr.) *Antony.*
Wycieczka słuchaczy szkoły technicznej Mittego. (Z 3 ilustr.)
Zmiana prezydium Stronnictwa polityki realnej. (Z 2 ilustr.)
Nekrologia. (Z 4 ilustr.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE.

„Wenecyanki”. *Lukasz Fildes.*
Uroczystość 3 maja w Krakowie. (2 ilustr.)
Powódz w Kijowie. (6 ilustr.)
Otwarcie sezonu wycieczkowego w Warszawie. (2 ilustr.)
Z życia sportowego w Krakowie. (3 ilustr.)

Prenumerata w Warszawie: Kwartalnie Rb. 2.— Półrocznie Rb. 4.— Rocznie Rb. 8.— W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50, Rocznie Rb. 9.— Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3.— Półrocznie Rb. 6.— Rocznie Rb. 12. Miesięcznie w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75. **Cena ogłoszeń:** Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1 str. okładki kop. 50 Na 4 str. okładki kop. 30. Wewnętrzne strony okładki i stronicze poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Doniesienia po kop. 50. Nadesłane (w taksie) kop. 75.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska № 49, Telefon № 80-75.**

Prenumerata w Austrii: Kwartalnie 6 Kor., półrocznie 12 Kor., rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Albumu Sztuki” półrocznie 50 hal. Numer 50 hal. Adresować: Wydawnictwo „Świata” Kraków, ul. Zybkiewicza № 1.

Fabryka Tabaczna
„NOBLESSE”
w Warszawie.
poleca:
Papierosy i Tytonie.

Znakomity podręcznik P. Bert'a
„KURS ELEM. NAUK PRZYRODNICZYCH”
w przekładzie Anny Kratzer z 48 wyd. franc.
Tom I.—Rok pierwszy, dla dzieci od 7 do 10 lat, 50 kop. Tom II.—Rok drugi, dla dzieci od 10 do 12 lat 65 k. Tom III.—Rok trzeci, dla dzieci od 12 do 15 lat 1 r. 15 k.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„SŁAWA” TAŚMY
M. LESZCZYŃSKI
DO MASZYN PISZĄCYCH
Wszystkich Systemów
WARSZAWA, ELEKTORALNA, № 14, Telefon 2125



WARSZAWA BERLIN
WALKA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO

Najstarsza w kraju Fabryka
artykułów podróżnych i wykwintnych wyrobów skórzaných
B-ci Neuman
Warszawa, Bielańska 8 róg DANIELEWICZOWSKIEJ, tel. 14-10.

SKŁAD SZKŁA I PORCELANY
PIERZCHALSKI
CENY NIZKIE WYBÓR WIELKI
5 SZPITALNA 5



KANTOR PRZEWODZÓW-EKSPEDYCYJNY
SKŁADY do Przechowania
MEBLI ★ **HENRYK PUŁAWSKI** ★
NOWO-SENATORSKA № 7 ★
Opakowania PRZEPROWADZKI
TELEFONU № 996

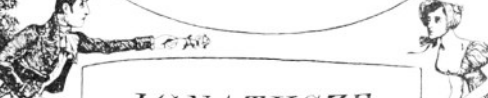


FRYZYER Trębacka 2
S. BRODZKI tel. 197-16.

pod zarządem znanego specjalisty **Adolfa Brodzkiego**. Salony damski i męski
Pierwszorzędni współpracownicy. Wielki wybór **postiches i wyrobów z włosów**
modele paryskie. Perfumerya. Kosmetyki. Przybory toaletowe. Ceny fabryczne.

Alfred Grodzki
Warszawa, Senatorska 33.

p. f. **A. Włodkowski**
Czysta 8.



IGNATYCZE
 SZKÓŁKI RÓŻ, DRZEW PARKO-
 WYCH LEŚNYCH I OWOCOWYCH
WILHELMA JELSKIEGO
 Poczta MIŃSK (gub.)
 Telegraf:
 „MIŃSK IGNATYCZE SZKÓŁKI”
 Telefon na Mińskiej stacyi centralnej

BORŽOM

ALTHÆINE J. SEGUIN

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SLYNNA W CALYM ŚWIECIE

Warszawa, Śliska 33 a. Kautor i skład w podwórzu. Tel. 184-44.
Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla z doliczeniem kosztów
przesyłki podług taksy pocztowej. **Wystrzegać się falsyfikatów.**

„MYDŁO HERBA”

Reprez. na Król. Polskie D. Rozenthal. Pl. Grzybowski 7, tel. 73-63.

перспективна проект: «Система дистанционного обучения»

ZABAWKI

E. WENDE i S-ka, w Warszawie.
Do nabycia w księgarniach,
kioskach i t. p.

Zwierdz. przez Dep. Med. za № 138 z 23/II 1903 r. na co zwracamy uwagę.
Doza dla dzieci za 5 kop. dla dorosłych za 10 kop.
Dostać w składach aptecz. i aptekach

Występować się
Naśladowictwo

Tysiące podziękowań

Austria i Galicya

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

KRAKÓW GRODZKA № 13. Tel. 45.

Poleca NOWOŚCI w materiałach i gotowej konfekcji damskiej NA SEZON WIOSENNY. FRANCUSKIE I ANGIELSKIE RĘKAWICZKI. RUBLE po 2.54 HALLERZY.

DOM ZDROWIA

dla **UMYSŁOWO CHORYCH**
D-ra KAROLA ŻULAWSKIEGO
w Krakowie, ul. Długa L. 82 Tel. 159.
Przyjmuje osoby dotknięte chorobą umysłową, alkoholistów, morfinistów, jakoteż osoby dotknięte wszelkiego rodzaju nerwicami, połączonymi ze zubożeniem umysłu. 1382

ZAKŁAD ROENTGENA

D-ra Zygmunta Steüermarka
Kraków, ul. Starowiślna L.
Leczenie promieniami Roentgena chorób skóry i włosów, nowotworów, chorób krwi, gruźlicy kości i gruczołów, choroby Basedowa i t. d.

KRAKÓW, Floryańska 45.

Dla przejezdnych
CUKIERNIA LWOWSKA

JANA MICHAŁIKA

Otwarta od 7-mej rano do 11-tej w nocy. O każdej, porze. kawa, herbata, czekolada. Cenniki ilustrowane darmo. 3129

Zakład Mechanoleczniczy Zanderowski

— Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna
SALA OPERACYJNA. POKOJE DLA CHORYCH. APARAT ROENTGENA.

Dr. Merz. Dr. Staszewski. Dr. Wachtel.

KRAKÓW, ZYBLIKIEWICZA № 9. Telefon № 796.

JEDYNY ZAKŁAD POLSKI UPRZĄDAJĄCY
DROK TRÓJBARWNY I HELIOGRAWIE
ZAKŁAD REPRODUKCYJNY ART. FOTOMECHANICZNY
"ZORZA" W KRAKOWIE
ul. św. Krzyża 7. Tel. 818
wykonuje wszelkiego rodzaju
na cynku, mosiądzu i miedzi szybko
tylko w pierwszorzędnej jakości
Stosunek do wyliczania w praktyce należy do fotografików.
Kupować i sprzedawać należy.

— Czy będziesz mi zawsze wierny?
— A coż to? Czy ja jestem Duchem Świętym, żebym naprzód wszystko wiedział!



Pierwszorzędna Pracownia Sukien Męskich

Leona Grabowskiego właściciel firmy **Gabryel Grabowski**
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon № 561. 123

SKLEP ŚWIEŻYCH KWIATÓW

K. MICHAŁSKIEJ

Kraków ul. Szewska L. 20. Tel. 363. Adr. Telegraf.: Michałska—Kraków
[wykonuje wszelkie zlecenia w zakresie kwaciarstwa wchodzące.
Cenniki ilustrowane darmo.

PATENTY

wyjednywa we wszystkich państwach 1923

inżynier **S. DZBAŃSKI**

przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń VII, Lindengasse 2. (Tel. 56-62).

Poznań

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA

św. Wojciecha w Poznaniu

poleca najświeższe wydawnictwa własne:

- | | |
|---|------|
| PIUSA X. Encyklika o zasadach modernistów. Na język polski przełożył X. Stanisław Okoniewski | 1.20 |
| BIEDERLACK. (Profesor Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie). Kwestya społeczna. Przyczynek do zrozumienia jej istoty i do rozwiązania jej | 3.20 |
| CARO LEOPOLD Nowe drogi. Z przedmową X. Arcybiskupa Teodorowicza | 1.20 |
| TREŚĆ: Nowe drogi.—Historja i polityka.—Zadania naszej polityki.—Zadania współczesnego katolicyzmu.—Braki wykształcenia ekonomicznego w naszym narodzie.—Duchowienstwo a kwestya społeczna.—Chrześcijańskie pojęcie własności prywatnej. Wychodźstwo polskie.—Katolicka Warszawa.—Idea narodowa w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego.—Ambo meliores. | |
| CONSTANTIA. O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych | —50 |
| KANTAK K. J. X. Państwo — naród — jednostka | —80 |
| KONECZNY J. Dr. Ilustrowane dzieje Polski w opowieści | 2.40 |
| MAUSBACH J. Dr. Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety | 3.— |
| TREŚĆ: Święty Ambroży z Mediolanu o powołaniu i godności kobiety.—Matęstwo.—Panieństwo.—Stanowisko i godność kobiety.—Elen Key o miłości i małżeństwie.—Obowiązek pożanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet. | 2.— |
| STARK TADEUSZ. O przyczynach występku i sposobie ich zwalczania | —60 |

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.

SKŁAD CYGAR I PAPIEROSÓW

„HAVANA”
Kazimierz Małeckii,
Poznań, Wilhelmowa 13, Hotel Fran.
poleca
Cygara najprzedniejszych gatunków jak również papierosy „NO-BLESSE” z Warszawy.

Teś: — Uważam, drogi zenczu, że twoja lekkomyślność, przechodzi już miarę. Ty, jak się zdaje, nie znasz wcale wartości pieniędzy..
Zięć: — Ah! to nieprawda! Najlepszy dowód, że znam, jest ten, że zostałem pańskim zięciem.

Dr W. Zakrzewski

spec. akuszerya i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostoła i Bier-Polano, a także kąpielami świetlnoelektrycznymi.

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Litwa i Ruś

Chateau des Fleurs

w Kijowie

DYREKCJA I. CHRZANOWSKI

Codziennie przedstawienie najlepszych artystów i artystek.

1949

Co sobota zmiana programu.

DOM BANKOWY

Dobiesław Mierzwiński i Ska

Kijów, Kreszczatik № 27. Telefon № 18-64.

Wykonuje wszelkie operacje wchodzące w zakres instytucji bankowych: KUPNO I SPRZEDAŻ PAPIERÓW PROCENTOWYCH, POŻYCZKI POD ZASTAW PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH, ASKURACJE PREMJOŃ i t. p. PRZEKAZY NA WIEDEŃ I LWÓW.

Jerolimskie, № 21. Cel. 19...

SPRAWOZDANIE Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

ZA ROK TRZYDZIESIĄ SIÓDMY DZIAŁALNOŚCI

Przychód.

od dnia 1-go stycznia do dnia 31-go grudnia 1907 roku.

Rozchód.

	Ruble i kopiejki				Ruble i kopiejki		
1. Pozostałość zysku z roku 1906			1,246	65	1. Zaspokojone szkody z pogorzezi w ciągu roku rachunkowego	rb. 4,077,745 k. 14	
2. Premje rezerwowe od ubezpieczeń z r. 1906 na udział Towarzystwa			1,588,302	92	2. Rezerwa na pokrycie wynagrodzeń na nieuregulowane szkody z r. 1907 . rb. 2,054,765 k. —		
3. Premje zebrane w roku 1907	6,303,381	69			3. Po potrąceniu udziału reasekuracyjnego	6,132,511	14
Po potrąceniu przekazanych w reasekurację	3,405,882	38	2,897,499	21	4. Premje rezerwowe na własny rachunek Towarzystwa zatrzymane od ubezpieczeń z końcem roku 1907 nieupłynionych	2,583,826	10
4. Prowizja od ubezpieczeń oddanych w reasekurację			688,910	09			
5. Dochód otrzymany z kuponów od papierów procentowych, procenty od funduszy Towarzystwa w Bankach umieszczonych, oraz dochód z domów			180,728	85	5. Prowizja wypłacona od ubezpieczeń		1,419,774
6. Oplata na koszt polis i portorji			51,690	30	6. Koszt administracji		1,096,299
7. Z rezerwy na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzeze z roku 1906, osiągnięta na korzyść Towarzystwa przewyżka			48,967	86	7. Na wynagrodzenie Członków Dyrekcji		382,742
					8. Przewyżka do przeniesienia na rok następny 1908		7,000
					9. Na wypłatę dywidendy 5% czyli po rb. 6 kop. 25 od akcji, stosownie do § 62 Ustawy, proponuje się zacerpnąć z kapitału zapasowego rb. 50,000.		2,843
			5,457,345	98			5,457,345
							98

Uwaga. Sprawozdanie szczegółowe otrzymać można bezpłatnie w biurze Dyrekcji w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 7.

B I L A N S

Stan czynny.

po dzień 18 (31) grudnia 1907 roku.

Stan bierny.

	Ruble i kopiejki				Ruble i kopiejki		
1. Kasa			20,981	55	1. Kapitał zakładowy: Rb. 2,000,000, na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50% czyli po rub. 125 na 8,000 akcji	1,000,000	—
2. Instytucje Kredytowe: Bank Handlowy w Warszawie	307,754	32			2. Kapitał Zapasowy	500,000	—
Oddział Banku Handlowego Warsz. w Petersburgu	64,220	—			3. Rachunek różnicy kursu papierów publicznych: Przewyżka wartości papierów publicznych po kursie w dniu 18 (31) Grudnia 1907 r.		28,914
Oddział Banku Handlowego Warsz. w Łodzi	78,022	—			4. Fundusz na umorzenie aktywów niepewnych		221,074
Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie	12,321	50			5. Fundusz na umorzenie wartości domów		25,309
Bank Kupiecki w Moskwie	29,118	—	491,435	82	6. Premje rezerwowe na udział Tow.: a) normalne	1,158,999	72
3. Papiery publiczne z kupon. bieżąc.			2,667,769	67	b) dodatkowe	260,774	94
4. Nieruchomości			568,291	99	7. Rachunek nieuregulowanych pogorzezi na udział Towarzystwa		573,260
5. Rezerwa premii należna od Tow. Ubezpieczeń			184,527	33	8. Rezerwa premii, przypadająca Tow. Ubezpieczeń		368,232
6. Dłużnicy: a) Agencji Towarzystwa*)	961,456	22			9. Dywidenda niepodniesiona		1,227
a) Towarzystwa Ubezpieczeń	343,521	57			10. Podatek Skarbowy: Pozostałość opłaty Skarbowej za Grudzień 1906 r.		
c) Różne należności	37,255	35	1,342,234	14	Pobrano w r. 1907	279,732	02
7. Papiery procentowe i akcje, stanowiące kaucje: a) Dyrektorów Towarzystwa	112,500	—			Na to wniesiono do Kasy Gubern. Warszaw. w ciągu r. 1907	243,586	20
b) Agentów Towarzystwa	141,350	—	253,850	—	11. Oplata Stemplowa: Pozostałość opłaty Stem. za Grud. 1906 r. . rb. 3,303 k. 10		
8. Papiery procentowe Kasy „Prze- zorności i Pomocy”			214,950	—	Pobrano w r. 1907 . . rb. 50,504 k. 95	53,808	05
					Na to wniesiono do Kasy Gubern. Warszawskiej w ciągu r. 1907	50,566	50
					12. Oplata na rzecz Komitetu Ubezpieczeń		3,241
					13. Wierzyciele: a) Towarzystwa Ubezpieczeń	300,663	34
					b) Różni	772,391	57
					14. Rachunki do Uregulowania		1,073,054
					15. Kaucje: a) Dyrektorów Towarzystwa	112,500	—
					a) Agentów Towarzystwa	141,350	—
					16. Kasa „Prze zorności i Pomocy”		214,950
					17. Zyski i Straty		2,843
			5,744,040	50			5,744,040
							50

*) W tej sumie mieszczą się należności, przypadające do zrealizowania w Styczniu roku 1908 około rub. 465,000.

Warszawa, 15 (26) Marca 1908 roku.

Prezes Towarzystwa *Baron Leopold Kronenberg.*

Dyrektor Zarządzający interesami Towarzystwa *Andrzej Świętochowski.*

Dyrektorowie: { *Kazimierz Natanson,*
Stanisław Rotwand,
Samuel Dickstein,
Leon Gyałowski,
Józef Dziekoński.

Buchalter Hassfeld,
Kasyer Jan Gawroński.